GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 12. | Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 19-go Marca, 1903 roku. | Rok 31.

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych, Historycznych, jako też do Nabożeństwa, za dopłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c na przesyłkę.

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Naprzykład: Kto sobie wybierze w premii Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski Alexandra Chodźki, który kosztuje $4.00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a 3.00 przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje dwa dolary, na pół roku $1.25, na kwartał 75c.

"Gazeta polska" do Europy kosztuje $3.00 na rok $1.50 na pół roku.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

Władysław Dyniewicz.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszym podróżującym agentem obecnie jest pan Wawrzyniec Radomski. Posiada on nasze zupełne zaufanie i ma prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydaje kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w Wisconsinie, Minnesocie i So. Dakocie.

Pan W. Michalski kolektuje za "Gazetę Polską" w Syracuse, Amsterdam, Utica, Schenectady, Albany, Cochoes, Machanicsville, Medina, Albion, Rochester, N. Y., itd.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską," idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od niego swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "March 3," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w 3 Marca, 1903 r. Kto chce nadal Gazetę Polską od bierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

W. Dyniewicz.

Wiadomości Zagraniczne.

Ukaz carski.

PETERSBURG, 13 marca.—Car Mikołaj wydał wczoraj na uczczenie rocznicy śmierci ojca dekret, który został ogłoszony równocześnie w całej Rosyi. Zapowiedziane są w nim następujące zmiany:

1. Swoboda wszystkich wyznań religijnych.
2 Uwolnienie chłopów od pracy przymusowej.
3. Rewizya ustaw o samorządzie gmin.
4. Reforma postanowień o władzach powiatowych i gubernialnych.

Ogłoszenie tego reskryptu wywołało w całym kraju wielkie wrażenie i radość.

Przez jednych uważany jest ten manifest jako zwycięstwo partyi postępowej, prowadzonej przez ministra finansów Wittego, drudzy bardziej pesymistycznie się zapatrujący wyrażają obawy, że celem manifestu i zapowiedzianych reform jest uspokojenie ludności i stłumienie agitacyi rewolucyjnej, której rezultaty rok temu objawiły się w formie buntów chłopskich i zaburzeń studenckich.

BERLIN, 13 mara. — Tutaj przyjęto manifest carski bardzo przychylnie, wyrażając nadzieję, że jest to zapowiedź bliskiego nadania konstytucyi i zrównania się Rosyi co do cywilizacyi z resztą Europy.

LONDYN, 13 marca.—Tutejsze sfery polityczne zapatrują się z niedowierzaniem na rezultaty manifestu carskiego. Przyznają jemu jako człowiekowi dobrą wolę, jaką okazał, ale zarazem wyrażają obawę, że rządzące faktycznie Rosyą stronnictwo dworskie pod kierownictwem matki cara nie dopuści do nadania ludowi jakichkolwiek swobód.

KRAKOW, 13 marca.— Prasa polska, pisząc o manifeście cara, podzieliła się na dwa obozy. Konserwatywne i stańczykowskie organa wyrażają nadzieję, że lada chwila ustanie w Królestwie Polskiem i zabranych prowincyach prześladowanie religijne, a co za tem idzie, zniesienie zakazu kupowania ziemi przez Polaków. Organa narodowe i postępowe nie wierzą w jakiekolwiek manifesta carskie, uważając je jako zwykłą sztuczkę rosyjską, mającą na celu osłabienie agitacyi stronnictwa rewolucyjnego i wzmocnienie chwiejącego się tronu Romanowych.

PARYZ, 13 marca. — Pisma francuskie milczą o manifeście. Jeden tylko dziennik zapytuje, czy usłaną teraz okrucieństwa dokonywane na polakach i moskalach zsyłanych na Syberyę i życzy Rosyi, by zrzuciła z siebie hańbiący despotyzm azyatycki.

Rosya zbroi się.

BERLIN, 13 marca.—"Koln. Ztg." donosi z dobrego źródła o niezwykłej czynności w rosyjskich obozach wojennych w obwodach kijowskim i odeskim. wszystkich oficerów sztabowych zatrudnionych w kwaterze odeskiej, zobowiązano nową przysięgą pod bardzo ciężkiemi karami do dochowania tajemnicy rozmaitych rozporządzeń służbowych. Pościągają z powrotem wszystkich nieobecnych oficerów, urlopu udzielają w przypadkach wyjątkowych. Dostępu do biur strzeże żandarmerya. Wszelkie ważne wiadomości zamykają pod klucz w obecności oficerów. Skrytkę następnie opieczętowują i oddają pod straż żandarmeryi. Dywizya w Odesie i okolicy odbywa specyalne ćwiczenia, szczególnie w strzelaniu. Siły oddziałów wojskowych, które odbywały w jesieni rewię pod ministrem Kuropatkiem pod nazwą armii południowej nie zostały rozpuszczone. Wszystkie cyrkuły otrzymały powiadomienie, ażeby na dany znak stanęło pod bronią w ciągu dwóch tygodni 100,000 rezerwy pierwszej, 180,000 drugiej klasy.

Protest carski.

KONSTANTYNOPOL, 13 marca.—Ambasador rosyjski wręczył Wielkiej Porcie protest przeciwko rozporządzeniu rządu tureckiego, by najęto oficerów niemieckich do reorganizacyi żandameryi macedońskiej. Rosya żąda, aby oficerowie ci pochodzili z krajów neutralnych jak Belgia, Holandya i inne.

Protest ten jest dowodem, że car ma na myśli prowadzenie tajnej roboty przez swych szpiegów na półwyspie bałkańskim, a przeszkadzaliby mu w tem organizatorowie niemieccy. To jeden więcej dowód, że car nosi się z niewyraźnemi planami przeciw Turcyi.

Pomimo zaprzeczeń rządu rosyjskiego, jakoby nie myślano o żadnej wojnie, nikt temu nie daje wiary. Znawcy stosunków rosyjskich twierdzą z całą stanowczością, że Rosya w krótkim czasie wypowie wojnę Turcyi, aby [illegible] uwagę buntującej się coraz bardziej ludności na "niebezpieczeństwo" grożące krajowi z zewnątrz. Taka jest polityka rządu petersburskiego.

Na wytępienie Polaków.

BERLIN, 13 marca. —Tegoroczny budżet pruski zawiera kilkanaście pozycyi, przeznaczonych na wytępienie Polaków w państwie podstępu i zdrady. Najważniejszemi pozycyami są następujące:

50,000, marek na przygotowawcze prace do zamierzonej budowy zamku królewskiego w Poznaniu, mającego przypominać Polakom ich wieczystą zależność, od Prus; 87,000 mr. na akademię niemiecką w Poznaniu; 1,000,000 mr. na dodatki do pensyi dla gorliwych nauczycieli i nauczycielek publicznych szkół ludowych; 200,000 mr. na remuneracye dla nauczycieli i nauczycielek za "szczególne skuteczne poparcie niemieckiego szkolnictwa ludowego;" 1,300,000 mr. dodatki do pensyi dla średnich i niższych urzędników w Księstwie i Zachodnich Prusiech, aby jeszcze skuteczniej germanizowali Polaków; 50,000 mr. dodatki dla nich na mieszkanie; 150,000 marek "dodakti wychowawcze" dla wyższych urzędników; 2,984,158 mr. na urządzenia garnizonowe we Wrześni i Sremie; 30,000 mr. na wykształcenie tłomaczy polskich (niemieckiej narodowości;) 4,800 mr. na utworzenie 4 pensyonatów w dzielnicach polskich w miejscowościach, w których istnieją wyższe zakłady naukowe.

Pensyonatów tych mają dozorować wyżsi nauczyciele, w połączeniu z swoimi mieszkaniami, przyjmując do nich uczni zamiejscowych; dotychczas bowiem "Niemcy zarówno, jak Polacy, wielekrotnie byli umieszczani w rodzinach, gdzie wystawiani bywali na wpływy i w kierunku polskiej propagandy." Z powodu coraz się zwiększającej działalności komisyi kolonizacyjnej będą w niej ustanowieni: drugi wyższy radca rejencyjny i dwóch nowych radców rejencyjnych; w budżecie przeznaczono dla nich odpowiednie pensye.

Dotychczas pracuje w komisyi kolonizacyjnej 20 wyższych urzędników, 190 innych i przeszło 100 administratorów majątków.

Stany Zjednoczone a Finlandya.

PETERSBURG, 13 marca. — Wobec głodu szerzącego się nielitościwie w północnej części Finlandyi, car kazał wyasygnować $700,000 ze skarbca findlandzkiego na budowę kolei z Hensalmi do Kayana. Okazuje się, że Findlandya prowadząc oszczędną gospodarkę zaoszczędziła sobie $200,000 na budowę kolei. Kiedy jednak rozpoczęto rusyfikacyę Finlandyi, generał gub. Bobryków wziął z tej sumy $800,000 na cele wojskowe.

Obecnie jest to głośną tajemnicą w Helsingfors, że zwrócenie $700,000 na budowę kolei nastąpiło wskutek zapytania McCormicka, ambasadora amerykańskiego w Petersburgu, czy miłe będą rządowi rosyjskiemu składki w Stanach Zjed. na rzecz głodem



Pułkownik Józef Smoliński.

Każdemu z naszych czytelników znane jest to imię. Pułk. J. Smoliński pracuje w washingtońskiem ministeryum wojny. Jemu przedewszystkiem zawdzięczamy, że rząd washingtoński uchwalił wystawić pomnik K. Pułaskiemu w Washingtonie kosztem $50.000 Choć urodzony i wychowany na obcej ziemi, nie zapomniał, że płynie w nim krew polska. Cześć mu za to!

dotkniętych Finlandczyków—i ile właściwie pieniędzy potrzeba dla uratowania nieszczęśliwych od śmierci głodowej.

Rząd rosyjski nie odpowiedział zaraz na zapytanie McCormicka, dopóki nie zawiadomił władze w Helsingsforsie, aby zwrócono $700,000 z zabranych na cele wojskowe pieniędzy, na budowę kolei żelaznej. Finlandczycy wydają bankiety na cześć czterech gubernatorów, których usunięto dlatego, że uznali rosyjski edykt wojskowy za nielegalny.

Traktat handlowy.

HAVANA, 13 marca. — Senat kubański ratyfikował traktat ze St. Zjedn. o handel wymiemnny głosami 16 do 5. Ogłoszenie rezultatu głosowania wywołało okrzyki radości i burzę oklasków. Przeciwko traktatowi ze St. Zjed. zaprotestowały Francya, Niemcy, Anglia i inne kraje europejskie, a to w obronie handlu swojego z Kubą.

Z polityki francuskiej.

PARYZ 13, marca. — W Izbie deptuowanych oświadczył dziś minister dla spraw zagranicznych Delcasse, że niepodległość Maroka jest koniecznie potrzebną dla bezpieczeństwa Algieru. Francya nie pozwoli żadnemu obcemu mocarstwu mieszać się do wewnętrznych spraw maurytańskich. W toku swej mowy dał Delcsase pogląd dyplomatyczny na położenie polityczne na całym świecie. Objaśnił co Francya zrobiła w kwestyi macedońskiej, zaznaczył, że jak najlepsze stosunki panują między Francyą a Rosyą, a z Włochami co raz lepsze. Poczem Izba deputowanych dała rządowi votum ufności.

Ważne odkrycie.

WIEDEN, 13 marca.—Profesor Behring, słynny w świecie wynalazca surowicy przeciw dyfterycznej, ogłosił wczoraj na walnem zebraniu lekarzy wyniki swej pracy nad wynalezieniem surowicy przeciw suchotom. Twierdzi Behring, że udało mu się wynaleźć serum chroniące bydło przeciw suchotom. Stu sztukom bydła, którym zaszczepiono to serum, wstrzyknięto następnie żywe bakcyle suchot, ale żadne z nich nie zostało dotknięte tą chorobą.

Dowodzi on dalej, że to serum zabezpiecza dzieci absolutnie i na całe życie od zapadnięcia na chorobę suchot, także wyleczy je z tuberkułów. Starszych środek ten nie ulecza. Twierdzi w końcu, Behring, że choroba suchot nie jest ani dziedziczną, ani zaraźliwą, ale każdy organizm ludzi tak samo jest podatny tej chorobie, jak każdej innej.

Interes amerykański.

SZTOKHOLM, 13 marca. — Wczoraj popisano tu umowę, mocą której synykat amerykasńkich kapitalistów nabył kopalnie miedzi blisko Tornelake za 4 miliony koron—około 1,100,000 dolarów. Jest to pierwszy interes nabycia kopalni, który amerykanie zdołali przeprowadzić. Dotąd bowiem rząd szwedzki bronił, co mógł, by wszelkie układy takie rozbić. Obecnie jest pewność, iż po tym pierwszym udałym interesie amerykańscy kapitaliści zakupią znaczną część tutejszych kopalń.

Pruska gospodarka

BERLIN, 13 marca.—Z Poczdamu donoszą, że bankier Burghalter, o którego śmierci donoszono przed kilku dniami, popełnił samobójstwo, sprzeniewierzywszy 3 miliony marek powierzonych mu depozytów. Początkowo nie wiedziano, czy to było samobójstwo i pochowano Burghaltera jako zmarłego rzekomo śmiercią naturalną. Dopiero teraz wyszło na jaw, że pozbawił się sam życia a wytoczone śledztwo przekonało władzę o nadzwyczajnych oszustwach.

Z Filipin.

MANILA, 13 marca.— Jenerał San Miguel, przewódca bandytów, który usiłował przygotować nowe powstanie, został tak otoczony w prowincyi Rizal, że nie widząc dla siebie ratunku, oświadczył gotowość poddania się.

Jenerał amerykański Allen odrzucił jednak tę propozycyę i oznajmił San Miguelowi, że albo musi się bić, albo będzie pojmany. Jestto jedyny sposób na ostateczne wytępienie bandytów.

Kradzież w kościele.

PETERSBURG, 3 marca. — Przed kilku dniami dokonano tutaj śmiałej kradzieży w katedrze. Niewiadomy sprawca zerwał z głowy Chrystusa koronę wysadzoną 80 kamieniami drogiemi. jeden z nich był ceniony na 50 tysięcy rubli. Car nakazał jak najsurowsze śledztwo i nie szczędzenie nikogo. Wczoraj odkryto, iż sprawcą kradzieży jest syn jednego z księży, zajmujący wysokie stanowisko. Dziennikom zakazano o tem pisać.

Ciekawe odkrycie!

BERLIN, 13 marca. — Cesarz niemiecki ma nową pasyę. Oto bada on ciągle stare dokumenta i buduje wciąż nowe rody do swego drzewa genealogicznego. Według dotychczasowych wersyj pochodzić mieli Hohenzollerny od hrabiny tyrolskiej Małgorzaty Maultasch. Inny jakiś francuz wyszukał, że ród Wilhelma pochodzi od admirała Coligny, słynnego przewódcy Hugenotów. Gdy przed kilku dniami rozmawiano o tem z cesarzem, oświadczył on całkiem seryo, iż ma niezbite dowody, że pochodzi od dwóch świętych, a to św. Jadwigi i św. Elżbiety. Brr....

Wilhelm hakatysta.

BERLIN, 14 marca.—U cesarza miał wczoraj audyencyę właściciel dóbr i major em. z Poznańskiego v. Klilzing. W toku rozmowy cesarz narzekał na brak jedności u Niemców na wschodnich kresach, dzięki której Polacy wybierają do parlamentu 14 swoich posłów. Gdyby Niemcy byli z sobą zgodni i mieli na oku przedewszyskiem intresy niemieckie, Polacy nie byliby w stanie tak się rozwielmożniać, jak to dziś się dzieje. Rozwój i postęp Polaków w ostatnim zwłaszcza czasie są zbyt widoczne, aby się dały zaprzeczyć. Wielkopolska propaganda porusza wszystko aby do celu dojść, ubić ją może tylko jednomyślność, i wspólna akcya Niemców. Szkoła też nie jest pewnym środkiem germanizacyjnym w obecnych warunkach. Dopóki duchowieństwo będzie polskie, z tendencyami polskiemi, używające potężnego wpływu kościoła dla sprawy polskiej, dopóty rząd na kresach wschodnich nie odłączy zupełnie szkoły od kościoła, nie będzie lepiej.

Statystyka urzędowa wykazuje, że mowa niemiecka nie tylko żadnego postępu nie robi na kresach wschodnich, lecz przeciwnie ma same straty do zanotowania. Liczba dzieci mówiących po niemiecku zmiejsza się stale i ciągle na wschodnich kresach.

Kto winien?

LONDYN, 14. marca.—W Izbie lordów sekretarz dla spraw zagranicznych oświadczył, że nie Turcya lecz Bułgarya winna zaburzeniom wzniesionym przez komitet macedoński. Co prawda rząd bułgarski zdaje sobie teraz sprawę z niebezpieczeństwa, bo postanowił uśmierzać wszelką agitacyę. Anglia ciągle wywiera wpływ na Bułgaryę, aby unicestwiła każdy ruch rewolucyjny. Lord Spencer, liberał, zaznaczył, że sułtan może jednem pociągnięciem pióra zło naprawić.

Szwecya a Rosya.

SZTOKHOLM, 16 marca.—Szwecya i Norwegia przygotowują się na seryo do wojny z Rosyą, która już od dawna ma apetyt na zawojowanie tego kraju. Szwecya i Norwegia mają wszystko w pogotowiu i czekają tylko sposobności, aby się wziąść za bary z Rosyą. Strategicy powiadają, że pomimo swej potęgi, Rosya nie poradziłaby sobie z temi dwoma narodami dzięki położeniu gieograficznemu.

Ogólnie sądzą, że wojna wybuchnie tej wiosny, bo w przeciwnym razie Rosya po uśmierzeniu Finlandyi, zabierze się do Szwecyi, a wtenczas byłoby za późno.

A więc znów nowa wojna, ale pewno skończy się na papierze.

Powiedział prawdę.

BERLIN, 17 marca.— Wczoraj poruszono w pruskim parlamencie sprawę wystawy światowej w St. Louis. Zanim przyjęto wniosek o wyasygnowanie $25,000 na budowę pawilonu niemieckiego, kilku posłów wypowiedziało ostre mowy na temat "precz z Amerykanami".

Jeden z posłów liberalnych zabrawszy w tej sprawie głos, tak zaczął prawić:

"Dotychczasowa polityka Prus ze Stanami Zjednoczonemi, przypomina mi pedlarza, który wyrzucony z domu na łeb, pcha się tylnemi drzwiami i narzuca się ze swemi towarami. Wobec takiej natrętnej polityki narażacie cały naród na wstyd i kpiny w obec cywilizowanego świata".

Prawda to niezbita, i powinna być wyryta na czole każdego prusaka.

Obiecanki cacanki.

PETERSBURG, 17 marca. — Entuzyazm jaki wywołany został przez ogłoszenie znanego manifesu cara obiecującego konstytucyjne wolności, zaczął bardzo prędko przygasać. Do ułożenia projektu owych ustaw wydelegował car komisyę, na czele której stoi minister spraw wewnętrznych Plehwe. Ponieważ jest on jednym z najbardziej zaciętych przeciwników wszelkich swobód konstytucyjnych, przeto trudno się spodziewać, ażeby prace komisyi pod jego przewodnictwem pozostającej mogły na coś się przydać. Słynny oberprokurator św. synodu Pobiedonoscew jest także zaciętym przeciwnikiem wszelkiej konstytucyi. Tak samo matka cara.

Drobne wiadomości.

— W rzeczypospolitej Uruguay wybuchła rewolucya.

— Parlament angielski wyznaczył blisko 200 milionów dolarów na wzmocnienie marynarki wojennej.

— Rewolucya w rzeczypospolitej Honduras zaczyna przybierać zastraszające rozmiary.

— Powstańcy wenezuelscy zostali znów pobici przez wojsko rządowe.

— Rząd pruski wyznaczył $25,000 na wystawę światową w St. Louis.

— Między Bułgaryą a Turcyą spodziewają się wybuchu wojny z końcem bieżącego miesiąca. Intrygi moskiewskie pchają obydwa te państwa do wypowiedzenia sobie wojny.

— Kosztem 2 milionów dolarów rozpoczęto budowę nowej linii kolejowej od Omaha, Neb., aż do oceanu Spokojnego.

— W Portugalii ludność nie chce płacić podatków. Przeciw zbutowanym wysłano wojsko, które przywitano w kilku miejscach kamieniami. Obawiają się, że może przyjść do rozlewu krwi.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłama do Europy jest następujący:

	Kurs	Portor.
MARKA — do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	$24\frac{10}{100}$	15c
KORONA — do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	$20\frac{92}{100}$	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	$52\frac{75}{100}$	25c
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwejcaryi	$18\frac{65}{100}$	15c
GULDEN — do Holandyi	$42\frac{1}{2}$	25c
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	$27\frac{30}{100}$	25c
LIRA — do Włoch	$19\frac{80}{100}$	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

MARZEC.

20 P. Aniceta, Joachima.
21 S. Benedykta, Filomeny.
22 N. Oktawiana, Mikołaja.
23 P. Wiktora, Otona, Katarzy.
24 W. Szymona, Gabryela.
25 Śr. Zwiastowanie NMP.
26 C. Kastulusa, Ludgera.

WIADOMOŚCI Z POLSKI.

Królestwo Polskie.

WARSZAWA.—Straszny dzień przeżyli mieszkańcy z nadbrzeża Wisły, w dniu 19-go lutego. Lody pod Warszawą ruszyły około południa przy niezwykle wysokim poziomie rzeki, bo dochodzącym do 19 stóp. Kra w olbrzymich taflach płynęła wolno, ale o strasznej jej sile świadczyły drobne kawałki, w jakie rozpryskiwała się, natrafiając na poważną przeszkodę.

Równocześnie z podniesieniem się poziomu, zalane zostały bulwarki pod Warszawą. Wystające z nad wody latarnie, dach przystanku kolei wawerskiej, słupy ostrzegacze kolejowe itp.—wskazywały, że przed kilkunastu godzinami wrzało życie tam, gdzie wczoraj woda wszystko zalała na kilka stóp głęboko.

Pomiędzy Łachą wiślaną, a Wisłą samą, utworzyło się olbrzymie jezioro, powstałe na miejscu Saskiej Kępy. Mieszkańcy jej ledwie z życiem umknęli przed powodzią.

Łacha cała zmieniła się w istne miasto pływające, złożone z kilkudziesięciu budynków rybackich (na galerach), łazienek, przystani i innych budowli. Woda desięgła 20 stóp wysokości.

Mieszkańcy nadbrzeżni, widząc niebezpieczeństwo, wynosili z domów obrazy, klękali przed nimi i błagali Stwórcę o odwrócenie strasznej klęski. Zaczęto już pospiesznie z mieszkań w dole położonych wynosić rzeczy na strychy, lub na miesjce wynioślejsze.

Około godziny 8 wieczorem wszyscy swobodniej odetchnęli. Zator w dole rzeki widocznie spłynął, bo i pod Warszawą lody ruszyły. Od tej chwili woda zaczęła szybko opadać. Do godziny 12ej w nocy spadła do 17 stóp i na tym poziomie jakiś czas się zatrzymała. Wielkie kawały kry, dochodzące do sążni kw. powierzchni, spłynęły. Z góry jednak nadpływają wciąż mniejsze kry, co każe przypuszczać, że lody w górze rzeki jeszcze stoją.

Pod Warszawą zalane zostały, prócz Saskiej Kępy: Łąki Komionkowskie, Pelcowizna, Zerań, Tarchomin. Szosa wzdłuż Pelcowizny stoi pod wodą.

Powyżej Warszawy od powodzi ucierpiały: Siekierki, Czerniaków, Agustówka, Blusz, Łazy, Łąki wilanowskie zalane.

WARSZAWA.— We czwartek 26 lutego, po długiem pasowaniu się z cierpieniem, umarł gorliwy pracownik w Winnicy Pańskiej, śp. ks. Bolesław Kłopotowski, arcybiskup mohylewski.

A był ten żywot jego jednem pasmem pracy nieustającej dla Kościoła i chwały jego.

Urodzony w dniu 13 marca 1848 r. w Hołowczyńcach pod Szarogrodem w gubernii podolskiej, otrzymał przyszły dostojnik Kościoła pierwsze, staranne wychowanie w domu rodziców. Nauki średnie pobierał najprzód w Złotopolu, a później w Kijowie, poczem w roku 1865 wstąpił do seminaryum duchownego w Żytomierzu, zkąd po jego ukończeniu wysłany został do akademii duchownej w Petersburgu. W roku 1872 wyświęcony na kapłana, uzyskał w rok później stopień magistra św. Teologii "cum eximia laude," poczem wykładał w seminaryum w Żytomierzu teologię moralną i historyę kościelną, a równocześnie zasiadał w konsystorzu łucko-żytomierskim, jako obrońca nierozerwalności św. Sakramentu małżeństwa.

W r. 1872 mianowany profesorem historyi kościelnej i prawa kanonicznego w akademii duchownej, przeniósł się do Petersburga. Odtąd mnożą się nieprzerwanie nowe godności, nowe, a ciężkie przynoszące obowiązki. Mianowanemu w r. 1883 kanonikowi katedralnemu łucko-żytomierskiemu powierza w rok później ś. p. arcybiskup Gintowt obowiązki inspektora akademii. W r. 1885 otrzymał po odbytej dyspucie publicznej stopień doktora kanonów, poczem zasiadł w utworzonem przez ś. p. arcybiskupa Kozłowskiego kolegium sądowem drugiej instancyi do spraw małżeńskich.

W r. 1897 mianowany i konsekrowany biskupem eleutropolitańskim i sufraganem łuckożytomierskim, piastował przez cztery lata nowe swe obowiązki, od których odwołała go w r. 1901 nominacya na arcybiskupa mohylewskiego, administratora dyecezyi mińskiej i metropolitę kościołów rzymsko-katolickich w Rosyi.

Dwa lata tylko danem było zmarłemu z wyroków Opatrzności spełniać nowe obowiązki wysokiego dostojeństwa. Jak w całem życiu, tak i tu wykazał wielką pracowitość, silną wolę, wysoki rozum i niestrudzoną pieczołowitość dla spraw Kościoła. Świadczą o tem nowo wzniesione świątynie katolickie w carstwie, utworzenie nowej parafii w Petersburgu. W sile wieku, wśród wielu rozpoczętych prac dla przeszłości, odwołany został wyrokiem Opatrzności, żal po sobie zostawiając i wdzięczną pamięć, przejętą czcią dla świątobliwego jego żywota.

ŁODZ.—Od rzuconej nieostrożnie zapałki wybuchł pożar w przędzalni Maksa Pastora. Zanim straż przybyła, cały 3-piętrowy budynek stanął w ogniu; głównem zadaniem straży było umiejscowienie ognia i niedopuszczenie pożaru do sąsiednich magazynów kolejowych, w których mieściła się znaczna ilość materyałów łatwo palnych, jak: nafta, benzyna itp. Dzięki wysiłkom straży, pożar umiejscowiono. Straty fabryki w towarach i maszynach wynoszą około 80 tysięcy rubli, w spalonym budynku 32,000 rubli. Majątek fabryczny był ubezpieczony.

W WARSZAWIE umarł po dwudziestoletnich ciężkich cierpieniach jeden z najpracowitszych swego czasu badaczy języka polskiego i pedagog, Fabian Ferdynand Sławiński. Urodzony w Wilnie około 1830 roku, poświęcił się pracy około języka polskiego i jego nauczenia. Po r. 1863 zamieszkał w Warszawie i pracował w dalszym ciągu na tem samem polu.

WARSZAWA.—Według danych urzędowych, w dniu 1 stycznia r. b. liczba mieszkańców Królestwa Polskiego wynosiła: w gub. warszawskiej 1,733,332, kaliskiej 1,100,680, kieleckiej 971,857, łomżyńskiej 670,045, lubelskiej 1,353,-543, piotrkowskiej 1,794,713, płockiej 712,988, radomskiej 1,-020,444, suwalskiej 760,030, siedleckiej 905,415. Ludność miasta Warszawy wynosi 736,652 osób.

WILNO.—Eksterminacyjna polityka względem Polaków na Litwie i rusyfikacya jej nieubłagana, powoduje tam stan, który równa się ruinie ekonomicznej właścicieli ziemi. Konstatują to sami rosyanie w prasie swojej. Świeżo pisze o tem z Wilna korespondent "S. Petersb. Wied.," w ten sposób przedstawiając miedzy innemi smutne położenie ziemian:

"Jedną z największych przeszkód, tamujących rozwój rolnictwa i należyte zużytkowanie ziemi, są znane rozporządzenia, ograniczające prawo nabywania ziemi. Wpływ ich zgubnie się objawia na całym ustroju ekonomicznym kraju i szkodliwy wpływ wywiera na dobrobyt stanu włościańskiego.

"W następstwie tychże praw ograniczających, ziemia przestała być nadto jednostką ekonomiczną, a stała się przedmiotem sztucznej, niezdrowej spekulacyi. Na całym obszarze kraju północno-zachodniego (Litwa i Białoruś) sprzedaż ziemi z wolnej ręki wcale nie istnieje. Właściciele dóbr sprzedają swe majątki wówczas tylko, kiedy zmusza ich do tego twarda konieczność.

"Przy tej sposobności ziemia coraz bardziej i bardziej jałowieje, lasy ulegają niszczeniu, a majątki tracą na wartości ekonomicznej.

"Jeszcze zgubniej — ze stanowiska ekonomicznego — działają te prawa wyjątkowe na drobne gospodarstwa włościańskie. W czasach ostatnich widzi się ciągłe drobnienie gospodarstw włościańskich i emigracyę włościan do Ameryki; ci z włościan, którzy pozostali na gruncie, cierpią wielką biedę na swych niezwykle drobnych zagonowych parcelach."

Zastanawiając się nad tym stanem rzeczy, wileńskie Tow. rolnicze z nie samych, jak to wiadomo, Polaków się składające, doszło do wniosku, powziętego w formie uchwały, że "stan ekonomiczny kraju wymaga całkowitej odmiany praw, ograniczających nabywanie ziemi, wydanych wśród innych warunków, które ostatecznie już się przeżyły."

Wielkie Ks. Poznańskie.

POZNAN— Rada miejska na nadzwyczajnem posiedzeniu dokonała wyboru głowy miasta Poznania. Stawili się wszyscy radni w liczbie sześćdziesięciu, w tem 14 Polaków.

Przewodniczący p. dr. Lewiński wprowadziwszy w urzędowanie rajcę naszego p. Bajona, ponownie wybranego, oświadczył, że powołał panów rajców jedynie dla wyboru nadburmistrza. Ponieważ głosu nikt zabrać nie chciał, przystąpiono zaraz do głosowania. Skrutatorami byli panowie Ignatowicz i Kantorowicz, jako najmłodsi rajcy.

Oddano głosów 60. Z tych otrzymał radca miejski p. dr. Wilms z Dyseldorfu 42, p. Kuentzer, wiceburmistrz poznański, 18 głosów.

Pana dr. Wilmsa wybrano zatem na 12 lat i będzie nadburmistrzem poznańskim, jeżeli zostanie potwierdzonym.

Dr. Wilms jest katolikiem, liczy lat 37, a jest bardzo zamożnym. Upatrzyli go sobie przywódzcy tutejszych radnych wolnomyślnych podczas wystawy w Dyseldorfie, którą on głównie urządził.

Możliwem jest, że i teraz rząd wyboru nie zatwierdzi, bo wybrany jest katolikiem i ma żonę katoliczkę. Mówią już, że na wypadek niepotwierdzenia, polsko-niemieckim kandydatem będzie niejaki p. Matting, drugi burmistrz miasta Charlottenburga.

POZNAN.—Do kościoła w Chobienicach włamali się w nocy złodzieje, skradli ze skarbonki około 40 marek i znieważyli miejsce święte w sposób haniebny. Także do kościoła w Mosinie włamali się złodzieje w nocy i skradli ze skarbonki około 80 marek.

POZNAN.—W ostatnich dniach zapustów spaliło się dwoje dzieci robotnika Rzeźnika w Garzynie pod Lesznem podczas nieobecności rodziców, którzy byli na weselu. Jedno miało 5 lat, drugie 9 miesięcy. Przed rokiem umarło Rzeźnikom dwoje dzieci na szkarlatynę.

GNIEZNO. — Z niewiadomej przyczyny woda w jeziorze Gople zmętniała, i cuchnie okropnie. Całe masy ryb usnęły, zwłaszcza wiele raków. Celem zbadania przyczyny zjedzie na miejsce landrat wraz z fizykiem.

POZNAN.—Nadeszło już pozwolenie królewskie na otwarcie nowej gminy kolonizacyjnej. Nazywać się ona będzie Reinberg, obejmuje 1266 hektarów, a osadzono na niej 72 kolonistów.

GNIEZNO.—Tutejsi gimnazyaliści, znajdujący się pod zarzutem należenia do tajnych związków, otrzymali już akt oskarżenia, który obejmuje 36 stronic. Jak donosi "Lech," oskarżonych jest 24, z tego czterech znajduje się na uniwersytecie, 19 wydalono, a jeden znajduje się jeszcze na ławie szkolnej. Termin procesu niewiadomy.

Galicya.

LWOW.—Do Kuryera Lwowskiego donoszą: W zakładzie w Drochowyżu zmarł 14 zm. Feliks Mogiła Stankiewicz, podoficer wiekopomnej sławy 4 pułku pieszego "czwartaków" armii polskiej w r. 1831. Należał on do tych "dziewięciu mężów," o których poeta niemiecki Jul. Mosen w słynnym hymnie "Bei Warschau schwuren Tausend auf den Knieen" (Tysiąc walecznych opuszcza Warszawę) wspomina, że gdy po skończonej kampanii przechodzili przez graniczny słup do Prus wschodnich, na okrzyk pruskich wart: "Kto idzie?" odrzekli: "Nas tu dziewięciu—cały to pułk czwarty." Z wychodźtwa dostał się do Galicyi, i zajmował się gospodarstwem na roli.

W zakładzie drohywyskim znalazł przytułek na późną starość, oddzielony od rodziny, która go często tam odwiedzała, zwłaszcza małżonka. Do końca życia cieszył się krzepkiem zdrowiem. Na pogrzeb, który się odbył w Drohywyżu na tamtejszy cmentarzyk weteranów, przybyło kilkunastu weteranów z 1863. Sp. Feliks został pochowany we własnym grobowcu, o który za życia sam się starał, korzystając z łatwości dostania kamiennego materyału ze sąsiedniej Demni, gdzie włościanie miejscowi trudnią się wyrobem skromnych pomników nagrobkowych. Cześć jego pamięci!

LWOW.—Prezes komitetu wiecu narodowego zaprosił na konferencyę przewodniczących poszczególnych sekcyi Wydziału wykonawczego celem ustalenia dalszego ciągu prac przygotowawczych. Na tej konferencyi postawiono wyznaczyć termin wiecu na dzień 3 maja b. r. i propozycyę w tym względzie przedłoży prezydyum pełnemu Wydziałowi, który na dzień 8 marca został zwołany. Nadto na najbliższem posiedzeniu dokona Wydział wykonawczy wyboru komisyi redakcyjnej, która się zajmie przygotowaniem do druku prac wiecowych i komisyi gospodarczej, mającej ułatwić i uprzyjemnić uczestnikom wiecu pobyt we Lwowie, tudzież obmyśleć porządek posiedzień sekcyi itd.

W tych dniach roześle prezydyum kwestyonarz do zarządu stronnictw, towarzystw i redakcyj pism, a od wyników tej ankiety zależeć będzie, czy jeszcze przed wiecem przyjdą do skutku wstępne konferencye przedstawicieli stronnictw, towarzystw i prasy, czy też konferencye te dopiero po wiecu nastąpią za inicyatywą osobnego komitetu, z łona wiecu wybranego.

Po ustawieniu terminu wiecu, Wydział wykonawczy rozpatrzy nadesłane na wiec referaty. Dla ułatwienia przeglądu referatów i wniosków postanowiono żądać od referentów, by z każdej pracy informacyjnej zestawili krótkie streszczenie, uwidoczniające najważniejsze momenty informacyi, inne zaś referaty mają podawać w zakończeniu rezolucye do uchwały wiecu. Referenci, którzy życzą sobie aby ich referaty i dyskusya nad nimi w sekcyach wiecowych, były zamieszczone w drukowanem sprawozdaniu wiecowem, muszą na czas nadesłać swe prace do komitetu, który następnie odda je komisyi redakcyjnej. Komisya redakcyjna ułoży plan wydawniczy pamiętnika wiecowego i przedłoży go do przyjęcia Wydziałowi wykonawczemu.

JASŁO.—Rada nadzorcza kasy zal. w Dąbrowie, (której prezesem jest poseł Bojko) uchwaliła na Cieszyn 30 kor., na zakład głuchoniemych we Lwowie 100 kor., na stypendya dla uczniów pow. Dąbrowskiego przeszło 700 koron i wiele kwot drobniejszych na szkołę w Białej, na weteranów z r. 1863 i t. d.

LWOW.—Pożar, który wybuchł w Zaleszczykach, powstał w starej bożnicy i przy bardzo silnym wietrze rozszerzył się na sąsiednie budynki. Spłonęło ogółem 13 a nie 30 domów, wyłącznie żydowskich. Szkoda wynosi około 80.000 kor. była tylko na 20.000 kor. ubezpieczoną. Pożar w kilka godzin zlokalizowano.

LWOW—W Śniatynie spłonęło 25 gospodarstw. W jednej z chat spłonęła żona i 4 dzieci włościanina Zacharyka. We wsi Ciszkach pod Oleskiem spłonęło czterdzieści gospodarstw.

KRAKOW.— W tych dniach otwarto pierwszy w Galicyi wędrowny majsterski kurs krawiecki, urządzony przez specyalny oddział ministerstwa handlu dla popierania przemysłu, a doprowadzony do skutku dzięki zabiegom inspektora cechowego Schonetta. W nauce bierze udział 18 uczestników, przeważnie majstrów. Zadaniem kursu jest głównie nauka kroju na podstawie geometrycznego rysunku. Wykłady już rozpoczęto.

KRAKOW.—Donoszą z Czarnego Dunajca. Wybuchł tu pożar 21 z. m.: zgorzało 18 domów w tej samej dzielnicy, gdzie był straszny pożar przed 3 laty. Pomimo energicznej akcyi ratunkowej wobec wiatru nie dało się nic uratować. Szczęście, iż wicher ustał, inaczej zgorzałoby było całe miasto. Pożar powstał przez nieostrożność; chłopcy podczas wesela palili papierosy w stodole.

KRAKOW.—Wielkie wrażenie wywarło tu samobójstwo Jana Wroczyńskiego, słuchacza filozofji, 21 lat liczącego. Ogłaszał on utwory poetyckie w niektórych pismach krakowskich i warszawskich. Otrzymawszy znaczniejszą zaliczkę od swego wydawcy, wybierał się za kilka dni do Egiptu, a na kilka godzin jeszcze przed samobójstwem rozmawiał wesoło z kolegami w kawiarni. Wroczyński był gorącym zwolennikiem Nietschego, o którym powiadał, że go "na pamięć umie." Przypuszczać należy, że samobójstwo popełnił w chwili rozsrtoju nerwowego, na który chwilami cierpiał. Samobójstwa dokonał w swojem mieszkaniu, strzeliwszy sobie z rewolweru w usta.

KRAKOW.—W Turzy wielkiej koło Doliny wybuchł w zabudowaniach włościanina Kniażyka groźny pożar, który przeniósłszy się następnie na sąsiednie budynki, zniszczył doszczętnie 160 domów; wśród nich koszary żandarmeryi. 500 rodzin na 1500 osób bez dachu i chleba. Szkoda wynosi przeszło 400,000 kor., a w części tylko jest zabezpieczona. Przyczyny pożaru dotąd nie zbadano.

LWOW.—Miejska komisya budżetowa uchwaliła na wniosek p. Pawlewskiego następującą rezolucyę: "Wzywa się magistrat, aby jak najrychlej przedłożył wnioski w sprawie wyznaczenia miejsca pod pomnik Tadeusza Kościuszki." Jak wiadomo, w budżecie gminy od 6 lat wstawiane jest corocznie na cel tego pomnika 4000 kor., a od roku przyszłego będzie wstawiane po 10.000 kor. aż do zebrania niezbędnego funduszu.

KRAKOW.—W sądzie w Wadowicach odbywa się zajmująca rozprawa w sprawie zajść w kościele w Hałcnowie w powiecie bialskim. Sprawa, która nawet była przedmiotem interpelacyi w Radzie państwa, przedstawia się jak następuje: W dniach 28 września i 9 października r. z., kiedy pod koniec sumy Polacy zaintowali z chwilą wystawienia Przenajświętszego Sakramentu: "Święty Boże!" organy nagle umilkły, gdyż kilku bakatystów hałcnowskich, z niejakim Górą na czele, nie pozwolili kalikantowi Krausowi kalikować, wskutek czego i organy grać nie mogły. Wystosowana od ołtarza prośba proboszcza Ruczki nic nie pomogła.

Pierwszy raz puszczano to zajście płaczem, gdy atoli powtórzyło się ono w październiku, doniesiono o tem władzom, wskutek czego trzech awanturników hołcnowskich oskarżono o zaburzenie nabożeństwa w kościele i o niebezpieczne groźby wystosowane pod adresem kalikanta Krausa. Góra nie doczekał rozprawy, gdyż umarł na suchoty, przed sądem w Wadowicach; stanęło więc tylko dwóch wyrostków hałcnowskich, liczących 18 i 20 lat. Jako świadkowie zeznawali ks. proboszcz Rączka, kalikant Kraus i organista Zmełty.

Obaj obwinieni wypierali się wszelkiej winy, lecz mocno obciążyły ich zeznania Krausa. Pod przysięgą zeznał, że obaj oskarżeni przeszkadzali mu w kalikowaniu grozili mu zrzuceniem ze schodów, wołając: "Idź precz z kościoła niemieckiego, bo jak nie pójdziesz, to cię na łeb ze schodów zrzucimy!" Trybunał po przeprowadzeniu rozprawy, skazał obu oskarżonych, na 10 dni aresztu każdego i na zapłacenie kosztów sądowych.

SKUTKI PIJAŃSTWA.

Chorych umysłowo naliczono w roku 1900 w Prusach 76,958, a mianowicie 83,359 mężczyzn, 32,-599 kobiet. Według spisu z roku 1875, było ich wówczas tylko 18,-761.

Przyczynę pomieszania zmysłów przypisują lekarze po największej części nadmiernemu piciu.

PISMA Adama Mickiewicza.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM III.

DZIADY.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(FRAGMENTA.)

(Ciąg dalszy).

Pieśni i fletów słuchałam rada;
Często, kiedy sama pasę,
Do tych pasterzy goniłam stada,
Którzy mą wielbili krasę:
Lecz żadnego nie kochałam—
Za to, po śmierci, nie wiem co się ze mną dzieje:
Nieznajomym ogniem pałam!—
Choć sobie igram do woli,
Latam gdzie wietrzyk zawieje,
Nic mię nie smuci, nic mię nie boli.
Jakie chcę wyrabiam cuda,
Przędę sobie z tęczy rąbki,
Z przeźroczystych łez poranku
Tworzę motylki, gołąbki;
Przecież nie wiem, skąd ta nuda!
Wyglądam kogoś za każdym szelestem,
Ach, i zawsze sama jestem!
Przykro mi, że bez ustanku
Wiatr mną, jak piórkiem pomiata;
Nie wiem, czy jestem z tego, czy z tamtego świata.
Gdzie się przybliżam, zaraz wiatr oddali!
Pędzi w górę, w dół z ukosa:
Tak pośród pierzchliwej fali
Wieczną przelatując drogę;
Ani wzbić się pod niebiosa,
Ani ziemi dotknąć mogę.—

CHÓR.

Tak, pośród pierzchliwej fali
Przez wieczne lecąc bezdroże,
Ani wzbić się pod niebiosa,
Ani dotknąć ziemi może.

GUŚLARZ.

Czego potrzebujesz duszeczko,
Żeby się dostać do nieba?
Czy prosisz o chwałę Boga,
Czy o przysmaczek słodki?
Są tu pączki, ciasta, mleczko
I owoce i jagodki.
Czego potrzebujesz, duszeczko,
Żeby się dostać do nieba?

DZIEWCZYNA.

Nic mnie, nic mnie nie potrzeba!
Niechaj podbiegą młodzieńce,
Niech mię pochwycą za ręce,
Niechaj przyciągną do ziemi,
Niech poigram chwilkę z nimi!—
Bo słuchajcie i zważcie u siebie,
Że według bożego rozkazu:
Kto nie dotknął ziemi ni razu,
Ten nigdy nie może być w niebie.

CHÓR.

Bo słuchajmy i zważmy u siebie,
Że według bożego roskazu:
Kto nie dotknął ziemi ni razu,
Ten nigdy nie może być w niebie.

GUŚLARZ, do kilku wieśniaków.

Darmo bieżycie: to są marne cienie;
Darmo rączki ściąga biedna:
Wraz ją spędzi wiatru tchnienie.
Lecz nie płacz, piękna dziewico!
Oto przed moją źrenicą
Odkryto przyszłe wyroki:
Jeszcze musisz sama jedna
Latać z wiatrem przez dwa roki,
A potem staniesz za niebieskim progiem.
Dziś modlitwa nic nie zjedna:
Leć że sobie z Panem Bogiem.
A kto prośby nie posłucha:
W imię Ojca, Syna, Ducha!
Czy widzisz pański krzyż?
Nie chciałaś jadła, napoju:
Zostawże nas w pokoju,
A kysz, a kysz!

CHÓR.

A kto prośby nie posłucha:
W imię Ojca, Syna, Ducha!
Czy widzisz pański krzyż?
Nie chciałaś jadła napoju:
Zostawże nas w pokoju.
A kysz, a kysz!
(Dziewczyna znika.)

GUŚLARZ.

Teraz wszystkie dusze razem,
Wszystkie i każdą z osobna,
Ostatnim wołam roskazem!
Dla was ta biesiada drobna:
Garście maku, soczewicy
Rzucam w każdy róg kaplicy.

CHÓR.

Bierzcie, czego której braknie,
Która pragnie, która łaknie.

GUŚLARZ.

Czas odemknąć drzwi kaplicy:
Zapalcie lampy i świece.
Przeszła północ, kogut pieje,
Skończona straszna ofiara,
Czas przypomnieć ojców dzieje—
Stójcie—

CHÓR.

Cóż to?

GUŚLARZ.

Jeszcze mara!

CHÓR.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie:
Co to będzie, co to będzie?

GUŚLARZ, do jednej z wieśniaczek.

Pasterko, ot tam w żałobie —
Wstań: bo czy mi się wydaje
Czy ty usiadłaś na grobie?
Dziatki! patrzajcie, dla Boga!
Wszak to zapada podłoga,
I blade widmo powstaje—
Zwraca stopy ku pasterce,
Białe lice i obsłony,
Jako śnieg po nowym roku;
Wzrok dziki i zasępiony
Utopił całkiem w jej oku.
Patrzcie, ach patrzcie na serce!
Jaka to pąsowa pręga,
Tak jakby pąsowa wstęga,
Albo jak sznurkiem korale,
Od piersi aż do nóg sięga?
Co to jest, nie zgadnę wcale!
Pokazał ręką na serce:
Lecz nic nie mówi pasterce.

CHÓR.

Co to jest, nie zgadniem wcale.
Pokazał ręką na serce:
Lecz nic nie mówi pasterce.

GUŚLARZ.

Czego potrzebujesz, duchu młody?
Czy prosisz o chwałę nieba?
Czyli o święcone gody?
Jest dostatkiem mleka, chleba,
Są owoce i jagody:
Czego potrzebujesz, duchu młody,
Żeby się dostać do nieba?
(Widmo milczy.)

CHÓR.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie:
Co to będzie, co to będzie?

GUŚLARZ.

Odpowiadaj maro blada!
Cóż to—nic nie odpowiada?

CHÓR.

Cóż to, nic nie odpowiada?

GUŚLARZ.

Gdy gardzisz mszą i pierogiem:
Idź że sobie z Panem Bogiem!
A kto prośby nie posłucha:
W imię Ojca, Syna, Ducha!
Czy widzisz pański krzyż?
Nie chciałeś jadła, napoju:
Zostawże nas w pokoju,
A kysz, a kysz!
(Widmo stoi.)

CHÓR.

A kto prośby nie posłucha:
W imię Ojca, Syna, Ducha!
Czy widzisz pański krzyż?
Nie chciałeś jadła, napoju:
A kysz, a kysz!

GUŚLARZ.

Przebóg! cóż to za szkarada?
Nie odchodzi i nie gada!

CHÓR.

Nie odchodzi i nie gada!

GUŚLARZ.

Duszo przeklęta, czy błoga,
Opuszczaj święte obrzędy!
Oto roztwarta podłoga:
Kędy wszedłeś, wychodź tędy,
Bo cię przeklnę w imię Boga.
(Po pauzie.)
Precz stąd na lasy, na rzeki,
I zgiń, przepadnij na wieki!
(Widmo stoi.)
Przebóg! cóż to za szkarada?
I milczy i nie przepada!

CHÓR.

I milczy i nie przepada!

GUŚLARZ.

Darmo proszę, darmo gromię:
On się przekleństwa nie boi.
Dajcie kropidło z ołtarza—
Nie pomaga i kropidło!!
Bo utrapione, straszydło
Jak stanęło tak i stoi:
Niemo, głucho, nieruchomie,
Jak kamień pośród smętarza.

CHÓR.

Bo utrapione straszydło
Jak stanęło tak i stoi:
Niemo, głucho, nieruchomie,
Jak kamień pośród smętarza.
Ciemno wszędzie, głucho wszędzie:
Co to będzie, co to będzie?

GUŚLARZ.

To jest nad rozum człowieczy!
Pasterko! znasz tę osobę?
W tem są jakieś straszne rzeczy—
Po kim ty nosisz żałobę?
Wszak mąż i rodzina zdrowa?
Cóż to, nie mówisz i słowa?
Spojrzyj, odezwij się przecie!
Czyś ty martwa, moje dziecię?
Czegoż uśmiechasz się, czego?
Co w nim widzisz wesołego?

CHÓR.

Czegóż uśmiechasz się? czego?
Co w nim widzisz wesołego?

GUŚLARZ.

Daj mi stułę i gromnicę:
Zapalę, jeszcze poświęcę—
Próżno palę, próżno święcę:
Nie znika przeklęta dusza!!
Weźcie pasterkę pod ręce,
Wyprowadźcie za kaplicę,
Czegoż oglądasz się? czego?
Co w nim widzisz powabnego?

CHÓR.

Czegóż oglądasz się? czego?
Co w nim widzisz powabnego?

GUŚLARZ.

Przebóg, widmo kroku rusza!—
Gdzie my z nią, on za nią wszędzie—
Co to będzie? co to będzie?

CHÓR.

Gdzie my z nią, on za nią wszędzie:
Co to będzie? co to będzie?

DZIADY.

CZĘŚĆ CZWARTA.

Ich hob alle muerben Leichenschleier auf, die in Saergen lagen; ich entfernate den erhabenen Trost der Ergebung, bloss um mir immerfort zu sagen: "ach, so war es ja nicht! tausend Freuden sind auf ewig nachgeworfen in Gruefte und du stehst allein hier und ueberrechnest sie!" Duerftiger! Duerftiger! Schlage nicht das ganze zerrissene Buch der Vergangenheit auf!"— Bist du noch nicht traurig genung?

JEAN PAUL.

Mieszkanie księdza. — Stół nakryty, tylko co po wieczerzy. — Dwie świece na stole.—Lampa przed obrazem Najświętszej Panny Maryi.— Na ścianie zegar bijący.—KSIĄDZ.—PUSTELNIK.—DZIECI.

KSIĄDZ.

Dzieci, wstawajmy od stoła!
Teraz, po powszednim chlebie,
Klęknijcie przy mnie do koła:
Podziękujmy Ojcu w niebie.
Dzień dzisiejszy Kościół święci
Za tych spółchrześcian dusze,
Którzy, z pomiędzy nas wzięci,
Czyszcowe cierpią katusze.
Za nich ofiarujmy Bogu.
(Rozkłada książkę).
Oto stosowna nauka.

DZIECI, czytają.

"Onego czasu" —

KSIĄDZ.

Kto tam? kto tam stuka?

PUSTELNIK
(Wchodzi ubrany dziwacznie.)

DZIECI.

Jezus, Marya!

KSIĄDZ.

Któż to jest na progu?
(Zmięszany.)
Ktoś ty taki?—po co?—na co?

DZIECI.

Ach, trup! trup! upior, ladaco,
W imię Ojca!—zgiń, przepadaj!—

KSIĄDZ.

Ktoś ty, bracie? odpowiadaj.

PUSTELNIK.
(Powolnie i smutnie.)

Trup — trup — tak jest moje dziecię.

DZIECI.

Trup — trup — ach! ach! nie bierz tata!

PUSTELNIK.

Umarły?—O, nie! tylko umarły dla świata!
Jestem pustelnik, czy mię rozumiecie?

KSIĄDZ.

Skąd przychodzisz tak nierano?
Kto jesteś? jakie twe miano?
Kiedy się tobie przypatruję z bliska,
Zdaje się, że cię kiedyś widziałem w tej stronie—
Powiedz, mój bracie, jakiegoś ty rodu?

PUSTELNIK.

O tak! tak, byłem tutaj dawno! za młodu!
Przed śmiercią! — będzie trzy lata!
Lecz co tobie do mego rodu i nazwiska?
Gdy dzwonią po umarłym, dziad stoi przy dzwonie,
(Udając dziada)
"A na co ta ciekawość? zmów tylko pacierze!"
Otóż, ja także umarły dla świata:
Na co tobie ciekawość? zmów tylko pacierze!
Nazwiska—jeszcze rano: powiedzieć nie mogę:
Idę z daleka, nie wiem, z piekła czyli raju,
I dążę do tegoż kraju.—
Mój księże, pokaż, jeśli wiesz, drogę!

KSIĄDZ, łagodnie z uśmiechem.

Dróg śmierci pokazywać nie chciałbym nikomu.
(Poufale).
My księża tylko błędne prostujemy ścieżki.

PUSTELNIK, z żalem.

Inni błądzą: ksiądz w małym, ale własnym domu,
Czy to na wielkim świecie pokój lub zamieszki,
Czy gdzie naród upada, czy kochanek ginie,
O nic nie dbasz, usiadłszy z dziećmi przy kominie,
A ja się męczę, w słotnej porze!
Słyszysz, jaki szturm na dworze?
Czy widzisz łyskanie gromu?
(Ogląda się).
Błogosławione życie, w małym własnym domu!
(Śpiewa.)
Kto miłości nie zna, ten żyje szczęśliwy*);
Noc ma spokojną, i dzień nie tęskliwy
W cichym własnym domu!

Z pałaców, strzegących tak dumnie**),
Znijdź piękna do mojej chatki;
Znajdziesz u mnie świeże kwiatki,
Czułe serce znajdziesz u mnie.

Widzisz ptaszął zalecanki?
Słyszysz srebrny szmer strumyka?
Dla kochanka i kochanki
Dosyć domku pustelnika!

KSIĄDZ.

Kiedy tak chwalisz mój dom i kominek:
Patrz, oto ogień służąca nakłada,
Siądź i pogrzej się; tobie potrzebny spoczynek.

PUSTELNIK.

Pogrzej się!—dobry księże, arcy przednia rada!
(Śpiewa pokazując na piersi.)
Nie wiesz, jaki tu żar płonie:
Mimo deszczu, mimo chłodu,
Zawsze płonie!
Nieraz chwytam śniegu, lodu,
Na gorącem cisnę łonie:
I śnieg tonie, i lód tonie,
Z piersi moi para bucha:
Ogień płonie!
Stopiłby kruszcze i głazy,
(Pokazuje kominek.)
Gorszy niż ten tysiąc razy,
Milion razy!—
I śnieg tonie i lód tonie,
Z piersi moich para bucha.
Ogień płonie!

KSIĄDZ, na stronie.

Ja swoje, a on swoje; nie widzi, nie słucha.
(Do Pustelnika.)
Jednak do nitki przemoczony wszystek,
Zbladłeś przeziąbłeś strasznie, drżysz jak listek.
Ktokolwiek jesteś; długą przejść musiałeś drogę.

PUSTELNIK.

Kto jestem?—jeszcze rano: powiedzieć nie mogę;
Idę z daleka, nie wiem, z piekła, czyli z raju.
A dążę do tego kraju —
Tymczasem małą dam tobie przestrogę.

KSIĄDZ, na stronie.

Trzeba z nim widzę innego sposobu:

PUSTELNIK.

Pokaż—wszak dobrze wiesz do śmierci drogę?

KSIĄDZ.

Dobrze, gotowym na wszelkie usługi:
Lecz od twojego wieku aż do grobu
Gościniec jest arcy-długi.

PUSTELNIK, z pomięszaniem i smutnie sam do siebie.

Ach, tak prędko przebiegłem gościniec tak długi!

KSIĄDZ.

Dlatego jesteś znużony i chory.
Posil się; wraz przyniosę jadło i napoje.

PUSTELNIK, z obłąkaniem.

A potem pójdziem?

KSIĄDZ, z uśmiechem.

Zróbmy na drogę przybory.
Czy dobrze?

PUSTELNIK, z roztargnieniem i nieuwagą.

Dobrze.

KSIĄDZ.

Chodźcie, dzieci moje!
Oto mamy w domu gościa;
Nim ja powrócę, bawcie jegomościa.
(Odchodzi.)

DZIECI, oglądając się.

Czemu waspan tak jesteś dziwacznie ubrany?
Jak strach, albo rozbójnik, co to mówią w bajce:
Z różnych kawałków sukmany,
Na skroniach trawa i liście,
Wytarte płótno, przy pięknej kitajce?
(Spostrzega sztylet. Pustelnik chowa.)
Jaka to na sznurku blacha?
Różne paciorki, wstążek okrajce?
Cha cha cha cha!
Dalibóg, waspan wyglądasz na stracha!
Cha cha cha cha!

PUSTELNIK, zrywa się, i jakby przypomina się.

O dziatki, wy się ze mnie śmiać nie powinniście!
Słuchajcie: znałem pewną kobietę za młodu—
Tak jak ja nieszczęśliwą, z takiego powodu—
Miała takąż sukienkę i na głowie liście—
Gdy weszła do wsi, cała wieś nawałem,
Urągając się z jej biedy,
Pędzi, śmieje się, wykrzyka,
Podrzeźnia, palcem wytyka;
Ja się raz tylko, raz tylko zaśmiałem!—
Kto wie, jeśli nie za to?—Słuszne sądy Boże!
Lecz któż mógł przewidzieć wtedy,
Że ja podobną sukienkę włożę?
Ja byłem taki szczęśliwy! —
(Śpiewa.)
Kto miłości nie zna, ten żyje szczęśliwy;
I noc ma spokojną i dzień nietęskliwy.
(Ksiądz przychodzi z winem i talerzem).

PUSTELNIK, z wymuszoną wesołością.

Księże, a lubisz ty smutne piosenki?

KSIĄDZ.

Nasłuchałem się ich w życiu dosyć, Bogu dzięki!
Lecz nie traćmy nadziei: po smutkach wesele.

*) Pieśń gminna.
**) Z Szyllera.

(Ciąg dalszy nastąpi).

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$24.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$2.00
One line one time		75c
Reading Matter 40 cents per line of insertion.		

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
632 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych ni. wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
632 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada: *Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dział i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1266.

CHICAGO, 19-go MARCA, 1903.

MANIFEST CARSKI.

Nadzwyczaj ciekawą wiadomość przyniosły nam telegramy, mianowicie, że car Mikołaj II ogłosił manifest do narodu, zostającego pod jego panowaniem, że zamierza zmienić dotychczasowy rząd absolutny i zastąpić go rządem konstytucyjnym czyli równouprawieniem wszystkich warstw społeczeństwa rosyjskiego.

Wiadomość to nadzwyczaj interesująca z tej prostej racyi, że wszyscy carowie dążyli zawsze i dążą do tego, aby cały naród trzymać na smyczy, i uczynić go narzędziem, którem by dowolnie kierować można, obdzierać go, pastwić się nad nim, wogóle aby go uczynić powolnym niewolnikiem. Wszak rządy carskie wszystkim nam są znane zanadto dobrze. Świadczy o tem historya nasza porozbiorowa, świadczy o tem powolne znoszenie samorządu w Finlandyi, świadczą o tem ciągłe prześladowania narodu naszego. I cóż spowodowało rządy carskie do zaprowadzenia w swem państwie pewnych ulg dla swych poddanych? Na to pytanie rozmaite sypią się odpowiedzi, ale nikt prawie, znający stosunki rosyjskie, nie chce wierzyć, aby rząd carski bez ważnych przyczyn i planów na przyszłość, miał obdarzyć swych poddanych równouprawnieniem.

Jedni powiadają, że do zaprowadzenia ogłoszonych przez cara ulg, zmusiła go ta okoliczność, iż lud rosyjski, straszliwie dotąd ciemiężony i poniewierany, nie mogąc już dłużej, tego wytrzymać buntuje się i domaga ustępstw. Inni znów twierdzą, że rząd carski zmuszony jest do zaprowadzenia reform w swem państwie wobec faktu, że w obecnych czasach tylko w Rosyi istnieje despotyczny rząd, na co zaczynają coraz bardziej sarkać narody cywilizowane.

Niema nic niepodobnego pod słońcem, a więc i zmiana dotychczasowych rządów w Rosyi jest możliwa, tem bardziej, że od dawna już pomrukiwano o tem. My jednakowoż wiadomości tej na seryo brać nie chcemy i nie możemy, dopóki się o tem nie przekonamy. Ileż to razy carowie przysięgali na konstytucyę za czasów Królestwa Polskiego! A jednak systematycznie dążyli do okrojenia takowej aż ją zupełnie znieśli.

Zaprowadzenie rządów konstytucyjnych w poszczególnych państwach europejskich kosztowało setki tysięcy żyć ludzkich, z wyjątkiem Konstytucyi 3go Maja w Polsce, gdzie ani jednej łzy nie uroniono, ani kropli krwi nie wylano. Jakżeż wobec tego można przypuścić nawet, aby tak chciwy władzy rząd moskiewski zechciał dobrowolnie zrzec się swego przywileju?

Coś innego widocznie ma rząd carski na myśli, ogłaszając przed światem, że zaprowadza ulgi dla swych poddanych. O ile wiadomo car ma zamiar zawojowanie Konstantynopola. Aby więc uspokoić wzburzone umysły swych poddanych, da im pewne ulgi, a zanim takowe będą przeprowadzone, weźmie to dużo czasu.

Zabezpieczywszy się więc w domu, car widocznie rozpocznie wojnę z Turcyą i okroiwszy jej granice i zdziesiątkowawszy swój naród, będzie znów rządził po dawnemu.

To jest najprawdopodobniejszy zamiar cara w ogłoszeniu tego ostatniego manifesu do swego narodu. A przemawia za tem fakt, że w południowej Rosyi, nad morzem Czarnem mobilizuje się ogromną armię, i gromadzi się niesłychane zapasy broni, amunicyi i żywności.

W kołach miarodajnych petersburskich uznano obecną chwilę za najodpowiedniejszą do rozpoczęcia wojny z Turcyą, pod pretekstem zaburzeń w Macedonii.

Niedaleko przyszłość pokaże, co z tego wszystkiego wyniknie.

DOBRY POMYSŁ.

Cesarz Wilhelm pomimo tylu afrontów uczynionych mu przez rząd washingtoński co do ofiarowanego pomnika starego Fryca, ani myśli o porzuceniu swego zamiaru i używa wszelkich kruczków, aby pomnikiem tyrana zeszpecić stolicę wolnej republiki ludowej.

Amerykanie niechętni są temu darowi i szukają rozmaitych sposobów, aby ten pomnik nie stanął w Washingtonie. Swego czasu oświatrzył rząd washingtoński—jak o tem już na tem miejscu wspominaliśmy—że jeszcze nie ma zakupionego miejsca w Washingtonie pod ów sławetny pomnik i polecił cesarzowi pruskiemu, aby się wstrzymał z wysyłką pomnika, aż sprawa ta będzie załatwiona.

W obec tego cesarz wstrzymał się z wysyłką pomnika swego praszczura ale równocześnie oznaczył termin na wiosnę 1904 roku. I znów swą natrętnością narobił amerykanom bigosu. Przebiegli Amerykanie nie chcąc wprost oświadczyć cesarzowi pruskiemu, że tego pommnika nie chcą, wpadli na nowy pomysł, bardzo dobry i oryginalny. Zanim przytoczymy tu ten pomysł, dodać musimy nawiasem, że prusacy straszliwie się sierdzą na doktrynę Monroego. Że tak jest, to wystarczy wziąć pierwszą lepszą gazetę niemiecką, wychodzącą w Europie, aby się o tem przekonać. Prusacy tak są gburowaci w swych argumentach co do klauzuli Monroego—Ameryka dla Amerykanów — że nie przebierając w słowach nazywają Monroego zacofańcem, nie mającym żadnego pojęcia o prawach międzynarodowych, a klauzulę jego nazywają głupią zachcianką, na którą żaden rozsądny człowiek nie zważa ani zważać nie powinien. Czytelnicy domyślą się, że przyczyną tych napaści pruskich na doktrynę Monroego, jest stanowisko rządu washingtońskiego, który grzecznie oświadczył prusakom, w czasie awantury z Wenezuelą, że nie ma dla nich miejsca w południowej Ameryce. Otóż dowcipni Amerykanie, chcąc się odpłacić cesarzowi Wilhelmowi za jego dar i za ujadania prusaków na Amerykanów, postanowili zrobić mu prezent i to właśnie taki którego oni nienawidzą, a który im będzie przypominał, że nie ten jest mądry, który wiele mówi ale ten, który szczerze pracuje dla danego narodu bez szkody i krzywdy drugiego. Mądre głowy washingtońskie uznały, że nie będzie nic stosowniejszego i odpowiedniejszego dla cesarza Wilhelma, jak właśnie pomnik tego energicznego, czczonego tu męża stanu i prezydenta, Jakóba Monroego.

Dowcipni amerykanie tak rozumieją dalej. Jeżeli tu przed oczyma naszemi ma stać pomnik starego Fryca, którego historyę bardzo dobrze znamy, niechże w Berlinie spoglądają na posąg Monroego dla ciągłego przypominania sobie, że Stany Zjdnoczone rządzą się do dziś dnia znaną na cały świat klauzulą Monroego. Jakób Monroe powiedział wszystkim takim jak Fryderyk potentatom europejskim, że wara im do spraw tej półkuli i przestrzegał ich, iż zachcianki i zakusy monarchiczne tolerowane tu nie będą.

W końcu tak sobie kalkulują stojący u rządu w Washingtonie. Ameryka zawsze gościnnie przyjmowała tak Niemców jak i inne narody, lecz nigdy przenigdy tolerować nie może nie będzie niemieckich zachcianek. Monroe był takim typowym Amerykaninem, jak właśnie Fryderyk Wielki był typowym tyranem. Nie zaszkodziłoby nie przypomnieć cnoty tego zasłużonego męża amerykańskiego cesarzowi Wilhelowi i jego rządowi. Choć nie był on wysoko urodzonym, to jednakże jego liberalne, czysto amerykańskie zasady polityczne, którym on wiernym był do końcu, pozostaną na zawsze dla amerykanów głównym programem politycznym, z którego nigdy nie zboczą.

W tych mniej więcej słowach daje rząd washingtoński poznać prusakom, że ani ich pomnika nie pragnie, ani nie pozwoli na pogwałcanie zasady Monroego.

Jeżeli wobec takiego stanowiska amerykanów cesarz Wilhelm będzie się jeszcze narzucał z pomnikiem swego praszczura Fryca, to każdy przyzna, że cierpi on na rozcieńczenie mózgu.

WZROST POLAKOW OD 1863 ROKU.

Bolesław Szwarce, członek rządu narodowego w powstaniu 1863 roku i mąż wielce sprawie narodowej zasłużony, dla której przecierpiał na Sybirze 27 lat jużto w katordze jużto na "posieleniu," zastanawiając się i badając wzrost narodu naszego od ostatniego powstania, przytacza w "Kurjerze Lwowskim" następujący rezultat swych badań:

Przed powstaniem Kongresówka miała ludności około 5,000,000, teraz ma 10,000 000.

Kraj zabrany — Litwa i Ruś—miał przed powstaniem około 12,000,000, teraz ma 20,000,000.

Galicya z księstwem krakowskiem miały przed powstaniem około 5,200,000, teraz mają 7,500-000.

Zabór pruski, tj. Księstwo Poznańskie, Prusy wschodnie i zachodnie i Szląsk miały przed powstaniem 3,600,000, teraz mają 5,500,000.

Razem przed powstaniem ludność polska pod trzema zaborami wynosiła 25,800,000, a teraz wynosi 43,000,000.

Oprócz tego ludność polska poza granicami kraju, której liczba była wówczas wcale nieznaczna, wynosi teraz głównie w Ameryce Północnej i Południowej razem z Litwinami co najmniej 3,500 000.

Przyznać więc trzeba, że straszne klęski o tyle przynajmniej mało wpłynęły na nas, że nam nie przeszkodziły rozmnażać się to bardzo znacznie. W tem więc leży nasza główna siła.

Zważając że na początku 19go stulecia ludność całej rzeczypospolitej polskiej wynosiła najwięcej 15,000,000, prawie tyle zyskaliśmy na sile po ostatniem powstaniu ile przez poprzednie 63 lat, i to jest koło 173 procent. Przytem zauważyć należy, że w tych częściach Polski, które nie powstały, jest najmniejszy przyrost ludności.

Sama buntownicza Warszawa, będąca dwa całe lata siedzibą rządu narodowego podczas ostatniego powstania, podniosła się z 200,000 do 800,000, a Łódź, siedlisko obecnego ruchu rewolucyjnego, z 20,000, do 400,000.

Jak z tego widzimy krwawy chrzest w roku 1863 nie osłabił sił naszych, ale owszem wzmocnił je i zahartował ducha w narodzie naszym, który śmiało może spoglądać w pełną nadziei przyszłość, jeżeli tylko tak nadal jak dotąd postępować będzie.

NOWA POTĘGA SWIATA.

W Stanach Zjednoczonych jest 10,853,396 mężczyzn odpowiedniego wieku i fizycznie zdrowych, którzy mogą wystąpić w pole w razie wojny. Takie sprawozdanie przedłożył kongresowi adjutant generalny Corbin. Oprócz tego milicya poszczególnych stanów, t. j. organizacya ochotników, liczy razem 118,259 ludzi.

Stany Zjednoczone nie próżnują co do przygotowań wojennych. W arsenałach wielki ruch. Ministeryum wojny jednakowoż oświadczyło, że nie czyni się to dla tego, iż się kraj obawia wojny, ale ażeby odtąd zawsze był przygotowanym. Gdy wybuchła wojna z Hiszpanią nie można było podołać pracy około dostarczenia materyałów wojennych bez szkodliwych zwłok, ażeby więc to się nie powtarzało w przyszłości, system obrony krajowej uległ radykalnej zmianie.

Do końca roku 1902 liczba okrętów wojennych Stanów Zjednoczonych wynosiła 109. Obecnie budują 44 nowych okrętów. Kongres wyznaczył znaczne sumy na obronę krajową. Stany Zjednoczone uważają się obecnie za pierwszorządne mocarstwo świata i koniecznie pragną być wyróżnione jako najprzedniejsze z pierwszorzędnych mocarstw. W istocie jeżeli nie teraz to w bliskiej przyszłości wyróżnienie to uznać będzie trzeba, gdyż Stany Zjednoczone na każdym polu znaczne czynią postępy. Dzięki zaś wolności słowa, wolności prasy, wolności osobistej obywatelskiej, rząd bez obawy liczy na lud, gdyby potrzeba było zbrojnie wystąpić na wroga. Zamiłowanie dla kraju jest w ludzie całym bezgraniczne.

Produckya Zjednoczonych Stanów wzrasta w sposób zatrważający. Tak n. p. do niedawna Anglia zajmowała pierwsze miejsce w świecie pod względem wytwórczości żelaza. Dziś Zjednoczone Stany zepchnęły ją z tego stanowiska. Z małej cyfry 121,223 ton w roku 1860, podniosła się wytwórczość żelaza yankesów do 3,835,191 w roku 1890, do 13,788,248 w r. 1900, do 16,000,099 w roku 1901. Anglia zaś wyprodukowała żelaza w 1898 roku 8,631,151, w roku 1900 roku 8,908,690, zaś w 1901 roku 8,200,000 czyli połowę tego, co jej amerykński współzawodnik.

Stany Zjednoczone zalewają Anglię swoimi towarami. Niegdyś Anglia była dumna ze swoich wyrobów szewskich, dziś w tej gałęzi, jak i w innych przemieniają się jej ziemie w rynek dla Stanów Zjednoczonych. Szewcy płonocno-amerykańscy sprzedali w roku 1898 za 13,000 funtów szterlingów obuwia w Anglii. W r. 1899 sprzedali go już za 148,000 funtów, a w roku 1900 za 228,000 funtów szterlingów!

Z tego wszystkiego widzimy, że Stany Zjednoczone będą w niedalekiej przyszłości pierwszorzędnem mocarstwem na kuli ziemskiej i w polityce międzynarodowej będą miały wielkie znaczenie.

Emigracya polska powinna się starać zjednać sobie amerykanów, bo może w niedalekiej przyszłości będziemy potrzebowali ich pomocy. A nie zapominajmy o tem co na łożu śmierci powiedział wieszcz ukraiński, Wernyhora, że "oswobodziciel Polski przyjdzie z za morza."

UWŁASZCZENIE WŁOSCIAN W IRLANDYI.

Z Londynu donoszą: Po licznych i smutnych zawodach zdaje się obecnie lepsza dola uśmiechać Irlandyi. Nie zanosi się bynajmniej na udzielenie Irlandyi politycznej autonomii z krajowym sejmem, ministeryum itp. Tego rodzaju przekształcenie nie mogłoby się dokonać pod obecnym rządem. Dopiero, gdy trzy inne składowe części monarchii o taką samą odrębność upominać się zaczną, dopiero gdy zjednoczone imperyum ukonstytuje się pod jednem berłem, ale przy miejscowym samorządzie, dopiero wtedy i dla Irlandyi wybije godzina istotnej emancypacyi. Obecnie chodzi tylko o uwłaszczenie czynszowników. Stanowi to przedmiot oburzenia badaczy postronnych, że w postępowej, Wielkiej Brytanii, nie uwłaszczono do tej pory włościan.

Arystokracya angielska, której zabrane Irlandczykom grunta rozdane zostały, uważała się tam na wojennym posterunku.

W Irlandyi kwestya rolna była zawsze najdrażliwszym punktem narodowych aspiracji i przyczyną ekonomicznej ruiny, przez szereg rozlicznych aktów i ustaw zostało położenie czynszowników nieco ulepszone w biegu lat i częściowy skup zagród i folwarków umożliwiony przez zaliczenie funduszów, na ten cel uchwalonych. Rząd obecny chcąc zjednać sobie Irlandczyków, ulegając naciskowi p. Jerzego Wyndham'a, ministra dla Irlandyi, wypracował nowy bil agrarny, który stanowić będzie główny przedmiot rozpraw obecnej sesyi parlamentarnej.

Rząd miał wytkniętą sobie drogę przez konferencyę, która się świeżo odbyła w Dublinie pomiędzy reprezentantami wielkiej własności ziemskiej, a delegatami czynszowników. Konferencya ta sformułowała program wykonalny, praktyczny. Gdyby postanowiono dokonać uwłaszczenia, tj. wykupu przez czynszowników dzierżawionych dotychczas przez nich zagród za 100 mil. f. szt., to skarb państwowy nie potrzebowałby wyasygnować więcej niż 166 tysięcy funtów przez szereg 97 lat; resztę spłaciliby ratami nowonabywcy.

U nas w Polsce ogólne uwłaszczenie włościan ogłosił rząd narodowy już w roku 1863, a państwa zaborcze uchwale tej oprzeć się nie mogły i sankcyonowały takową. Kto zna przebieg walki 1863 roku, ten przyznać musi, że nie rządy zaborcze ale Polacy znieśli pańszczyznę.

ZLOT SOKOLI WE LWOWIE.

Na IV zlot sokołów we Lwowie przygotowują się na wielką skalę sokoli czescy i chorwaccy. Wszystkie pisma czeskie przepełnione są pochwalnemi artykułami o tym zlocie sokołów polskich. Jedna z odezw, wystosowana do sokołów czeskich, a zamieszczona w pismach czeskich, brzmi jak następuje:

"Mimo naszych (czeskich) zlotów okręgowych, musimy przygotować się do wielkiego wystąpienia na zlocie polskim we Lwowie, który ściąga na siebie uwagę wielu społeczeństw.

Bracia Polacy przygotują się do okazania swojej pracy przed narodem swoim!

Kiedy przed dwoma laty święciliśmy w Pradze wszechsokolskie gody, wtedy wysłali Polacy zastępy swoje, aby się radować ze zdarnego dzieła naszego.

Dziś więc jest świętym obowiązkiem naszym odwdzięczyć się im za to.

Było w Pradze Sokołów polskich trzystu, musi nas być we Lwowie przynajmnij cztery razy tyle, boć jesteśmy czterykroć liczniejsi w Sokolstwie, niż oni. (Sokolstwo czeskie liczy 570 towarzystw, polskie 170).

Nuże więc bracia, gotujmy się na wielką wyprawę do braterskiej ziemi polskiej, zaznaczmy naszą bytnością, że nic na świecie nie zdoła rozerwać, poświęcone wyższą potęgą, węzły braterskie, jakie naród czeski łączy z nieszczęśliwym narodem polskim.

Niechaj nie będzie ani jednego gniazda czeskiego, któreby nie wysłało swoich przedstawicieli na Zlot do Lwowa.

Ale do wyprawy tej nie wystarczy sam zapał i miłość braterska—tu potrzeba jeszcze przygotowań należytych. Przedewszystkiem, wy bracia ćwiczący się pracujcie pilnie nad ćwiczeniami wolnemi i innemi—przygotujcie się ze świadomością, że w waszych rękach spoczywać będzie honor sokolstwa czeskiego.

Wyprawa nasza do Polski—to wywdzięka narodowi polskiemu—nie wolno nam przeto przyjeżdżać do nich jako cudzoziemcy, którzy nic nie wiedzą o dziejach Polski! Patrzcie więc— abyście się poznajomili z historyą Polski i pieśnią polską—pieśnią bowiem najlepiej się porozumieją serca nasze.

Dobrze uczynicie również, jeśli się nauczycie najpotrzebniejszych wyrazów mowy polskiej.

Wprawdzie nie potrzeba nam uczyć się mowy polskiej—bo języki nasze pokrewne i rozumieć się nawzajem potrafimy—ale uwzględnić musimy właściwości języka polskiego, który przecie mimo powinowactwa wymaga obznajmienia się z nim.

Pamiętjacie również poznajomić się z najważniejszemi wypadkami narodu polskiego z doby obecnej!"

Tak zachęcają Czesi sokolstwo swoje do udziału w Zlocie lwowskim. A więc czołem!

SPISEK W CHINACH.

Z Chin nadchodzą złowrogie wieści, które mogłyby wywołać straszne komplikacye międzynarodowe, gdyby się miały sprawdzić. Dawniejszy prywatny lekarz cesarzowej-wdowy i nieżyjącego już Li-Hung-Czanga, dr. Coltmann, publikuje w amerykańskich czasopismach sprawozdania o obecnem położeniu wewnątrz kraju chińskiego. Na podstawie rozmaitych objawów społecznych nabiera przekonania, że w Chinach zanosi się na ogromną akcyą przeciw obcokrajowcom, wobec której ostatnie rozruchy bokserów będą wprost igraszką dziecięcą. Cesarzowa-wdowa i jej ulubieniec Yung-Lu odgrywają w przedsiębranych machinacyach bardzo dwuznaczną rolę. Oni też będą głównymi sprawcami rzezi, jeżeli takowe rzeczywiście wybuchną. Główny impet zwróci się przedewszystkiem na domy poselstw zagranicznych, które zamienione obecnie w fortece, są kamieniem obrazy tak dla władz rządowych, jak i każdego innego przeciętnego chińczyka. Mocarstwa będą zdaniem Coltmanna pośrednimi winowajcami następstw obecnego złowrogiego stanu rzeczy.

Należało bowiem po stłumieniu rozruchów bokserów usunąć koniecznie od panowania obecną dynastyę madżurską. Cesarzowa-wdowa drwi sobie wprost z mocarstw. Odwród wojsk mocarstw europejskich po ostatniej zbrojnej interwenyi nie należał bowiem bynajmniej do zaszczytnych. Wiedziano, że w poszczególnych obozach wskutek dyplomatycznych intryg panowały niesnaski. Li-Hung-Czang ocenił należycie ówczesną sytuacyę, wyzyskał nieporozumienia i odniósł moralne dyplomatyczne zwycięstwo. Mocarstwa ustąpiły wówczas gabinetowi chińskiemu na wszystkich prawie punktach, i ztąd pochodzi to lekceważenie mocarstw ze strony cesarzowej chińskiej, w tem tkwić będzie pośredni powód przyszłych rozruchów. Wzburzenie motłochu poczyna już teraz wyrastać po nad głowy wielkich chińskich przedsiębiorców i urzędników. Nowy rokosz rozciągać się będzie na daleko szerszym terenie, jak ostatnie rozruchy bokserów chińskich. Nie ujdzie smutnego losu żaden obcokrajowiec, żaden chrześcijanin, który wczas jeszcze nie uratuje swego życia. Ci tylko—konkluduje Coltmann—mogą powątpiewać o prawdziwości jego wywodów, którzy nie chcą wierzyć w ogóle w jakiekolwiek rozruchy.

Czy rzeczy mają się tak rzeczywiście, nie wiadomo. Dyplomacya europejska nie będzie ich w każdym razie ignorowała, choćby nawet odsamych przedstawicieli mocarstw na dworze pekińskim nadchodziły wiadomości jak najwięcej uspokajające. Wszystkim bowiem wiadomo, jak mało poinformowanymi byli posłowie podczas ostatnich rozruchów bokserów. Rozumieli tak mało grozę położenia, że ambasador niemiecki z największą pewnością siebie jechał konno po ulicach Pekinu, dopóki strzał zabójczy, puszczony przez sołdata chińskiego, nie pozbawił go życia. I tym razem nie będzie lepiej. Ambasadorzy w swych warowniach poselskich nie mogą być absolutnie dostatecznie poinformowani o dokonywującej się obecnie wśród narodu chińskiego ewolucyi.

Swoją drogą patrzy dr. Coltmann bezwarunkowo za czarno na postać rzeczy. Niepodobna też przypuszczać, ażeby ucieczka do Singanfu, do której cesarzową chińską zmusiło wkroczenie wojsk europejskich do Pekinu, nie miała wyryć w jej umyśle bądź co bądź lepszego wyobrażenia o potędze mocarstw europejskich. Namyślałaby się ona zatem naszem zdaniem dobrze, zanim pozwoliłaby rozpętać się w całej pełni namiętnościom motłochu chińskiego.

FRANCUZI O POLAKACH.

Zasługi Polaków względem Francyi, a w szczególności względem Napoleona, poczynają przypominać się obecnie z pewną żywością francuskim pisarzom. Po okresie, w którym wierzono oszczerstwom Thiersa, odzierającego nas w swej "Historyi konsulatu i cesarstwa", nie z aureli już, ale wprost z tego co do nas należało, nadeszła pora, w której historycy francuscy zaczynają kierować się względem nas hasłami sprawiedliwości.

Najcelniejszymi z pomiędzy tych naszych obrońców są profesor Sorel, który w Dziejach rewolucyi francuskiej" oceniał bardzo sprawiedliwie stanowisko Polaków, tudzież Fryderyk Masson, wydawca "Pamiętników hr. Moriollesa" i historyi Napoleona. On to odparł wywody antipolskie Thiersa w sprawie szarży pod Somosierrą i oddał Polakom, co im się należało.

Obecnie w tym samym duchu pisze o nas "Revue d' histoire." Jest to miesięcznik redagowany przez grono wojskowych, a poświęcony tylko historyi, i strategii. Zamieścił on w ostatnich czasach dwie prace, jedna nosi tytuł: "La division Dombrowski dans La Campagne de 1812" Dywizya Dąbrowskiego w wojnie r. 1812) druga dotyczy szarży somosierskiej.

Ostatnią przedstawia "Revue d' histoire" jako czyn wysoce bohaterski i powiada między innemi:

"Tego rzadkiego bohaterstwa nie możnaby pojąć, gdyby nie zastanowić się nad tem, że hufiec ułanów polskich, składał się z towarzyszy szlacheckich, towarzyszy, wśród których wysoce cenionym był honor i kunszt rycerski. Przyrodzone bohaterstwo Polaków zdwaja wiara, że służą ojczyźnie, poświęcając życie dla tego, który w ich oczach był przyszłym odnowicielem i wskrzesicielem Polski."

Artykuł ten daje bardzo szczegółowe dane o słynnej bitwie. Między innemi znajdujmy tu plan pochodu wojsk przez Somorierrę, jak również kilka dokumentów, dotyczących owej szarży, a mianowicie list pułkownika Niegolewskiego do Załuskiego i inne.

RZADKI CZŁOWIEK.

W stanie Colorado znajduje się człowiek o tak olbrzymiej czaszce, że zwróciło to uwagę uczonego świata. Mr. Jennings dumny jest z posiadania tak wielkiego organu, uważa on się z tego powodu za człowieka wyższej rasy, "homo sapiens". Któryś z fakultetów zaproponował mu nabycie tej fenomenalnej głowy za 3000 dolarów, oczywiście dopiero wtedy, gdy nie będzie n[illegible]ł z niej już mieć żadnej pociechy, to jest gdy umrze. Jennings zgodził się na to, ale fakultet postawił mu jeszcze warunek, że jeżeli będzie chciał kiedy się zabić, to i owszem, ale nie wolno mu strzelać w głowę. Trucizna, stryczek, strzał w serce, wszystko jest dozwolone, byle tylko organ zakupiony nie poniósł przy tem uszkodzenia.

WARSZAWIANKA.

Za co? kiedy? nie pomnę,
Gdyż to sprawa odwlekła....
Dość, że raz się dostała
Warszawianka do...piekła.

Początkowo djabięta
Traktowały ją z góry,
Więc musiała pod kotły
Znosić trzaski i wióry,

I widełki jej dane,
I do smoły kusztyczek,
Słowem, spełniać musiała
To, co każda z duszczyczek.

Ale w tydzień niespełna
Po skazaniu na mękę,
Już ją djabeł dyżurny,
Klęcząc, prosił o rękę.

Odmówiła mu grzecznie,
Zostawiwszy nadzieję,
Ze się może namyśli,
Jeśli smoła zbieleje...

Zakochane djablisko
Wziął się zaraz do miotły
I nuż zgarniać śnieżyce,
I pakować na kotły..

Smoła smołą została,
Choć miótł świątek i piątek,
Lecz duszyczkom ulżyło,
Gdyż chłodniejszy był wrzątek.

Potem drugi i trzeci
Zakochali się wściekle...
Warszawianka rządziła,
Jak gęś szara po piekle.

I największy służbista,
Jak zagrała tak hasał...
A tymczasem w otchłani
Z wolna ogień wygasał,

Widły drzeą się pokryły,
Zbrakło drzewa i wiorek...
W zamian codzień był prawie
Tańcujący wieczorek.

Zamiast palić, to kotły
Zamykano "na dekle"
I hulano z grzesznymi,
Aż dudniało po piekle.

Raz się nawet wydarzył
Pojedynek na szable;
Starszy djabeł zazdrosny,
Wyzwał młode półdjablę...

Skończyło się śniadaniem,
Każdy spił się, jak kiper....
Po tym właśnie wypadku
Zjechał w otchłań Lucyper.

Strach padł wielki na sługi,
Miecz im zawisł nad karkiem.
Zwłaszcza, że był przyjechał
Z swym doradcą, Bismarkiem...

Warszawiance jedynie
Ani śniło się szlochać...
Umyśliła już z góry
Lucypera rozkochać.

Jakoż w sam dzień przeglądu,
Gdy za zgasłe klął głownie,
Ustawiwszy się blisko,
Jęła patrzeć wymownie...

Zrazu zmarszczył się niby,
Potem zatarł czub ryży,
Szturchnął pod bok Bismarka
I przysunął się bliżej.

Ten chciał gwałtem przeszkodzić,
Ale władca nie słuchał;
W pół godziny najczulej
Z warszawianką już gruchał.

Próżno karcił doradca,
Ze go chyba urzekła;
Tyle wymógł, że innym
Wstęp wzbroniony do piekła.

Dowiódł bowiem w reichsracie,
Gdzie mu nie śmiał nikt wierzgnąć,
Ze się djabli gotowi
W warszawiaków przedzierzgnąć.

K. Laskowski.

Wiadomości Krajowe.

Straszne morderstwo.

ST. LOUIS. Mo., 12 marca — Adolf Krauss, niemiecki farmer, zamieszkały o 20 mil na zachód od St. Louis, zabił zeszłej nocy swoją żonę i sześcioro drobnych dzieci ciężkim młotem. Morderstwo odkrył brat mordercy, John Krauss, który wczesnym rankiem przyszedł doń z wizytą, a gdy wszedł do wnętrza domu, oczom jego przedstawił się straszny widok. Na podłodze leżało siedm ofiar ze straszliwie porozbijanemi czaszkami ułożone rzędem jedno obok drugiego, a na ich ciałach leżał dogorywający mąż i ojciec, który popełnionem morderstwie sam sobie zadał silny cios w głowę tym samym młotem i żyć nie będzie nawet dnia. Najmłodsze dziecię Kraussa, liczyło dopiero 6 miesięcy, najstarsze 12 lat. Motywa tej strasznej zbrodni nie są wiadome, lecz sąsiedzi sądzą powszechnie, iż dopuścił się on tego strasznego czynu w przystępie szału, gdyż był on dotąd znany jako człowiek cichy, pracowity i żyjący w najlepszej zgodzie ze swoją rodziną.

Z posiedzeń senatu.

WASHINTON, 12 marca.—Senat ciągle jest zajęty sprawą traktatu z Kolumbią o budowę kanału panamskiego. Senator Morgan wciąż mówi po kilka godzin dziennie. Ale wszystkim to się już znudziło i jemu samemu także. Wedle ostatnich wiadomości miało już przejść do porozumienia w tej sprawie. Morgan chce skończyć mowę pod warunkiem, iż senat każe ją dosłownie podać w urzędowym protokóle. Układy dotąd nie są ukończone.

WASHINGTON, 13 marca. —W sprawie kanału panamskiego przyszło wczoraj do porozumienia. We wtorek odbędzie się głosowanie nad traktatem z Kolombią, który będzie prawie jednogłośnie przyjęty. Wielu senatorów pragnęłoby wprawdzie poczynić w nim pewne zmiany, ale odtsąpiło od tego zamiaru, nie chcąc dawać powodu do ponownych układów z Kolombią. Przewódca demokratów Gorman oświadczył, że sprawa ta nie będzie traktowaną jako sprawa partyjna, gdyż demokraci są również za budową kanału.

W sprawie traktatu handlowego z Kubą przyszło także do porozumienia. Senat zatwierdzi go pod warunkiem, że będzie on przedłożony izbie posłów w zimowej sesyi. Wten sposób obie sprawy będą załatwione i według najnowszych dyspozycyi w sobotę 21 go marca nadzwyczajna sesya senatu będzie zamknięta.

Powstał z trumny.

NILES, Mich., 12 marca.— Geo. F. B. Collins., miejscowy adwokat, który był chory od kilku tygodni, wpadł w letarg, tak iż krewni jego sądzili, że umarł. Wezwano zatem pogrzebowego, który się miał zająć pogrzebem pseudo-nieboszczyka i już go złożył do trumny, lecz jakież było jego zdziwienie, gdy spostrzegł drganie powiek leżącego w trumnie, a następnie" nieboszczyk" powstał i usiadł w trumnie, chociaż był wielce osłabiony. Przywołano zatem szybko lekarza, który go wkrótce przywrócił do zupełnych sił i zdrowia, i może jeszcze przeżyć wielu innych.

W czas zaczynają.

ROCKVILLE, Conn., 12 marca. — Od pewnego czasu obywatele tego miasta byli systematycznie okradani z rozmaitych domowych przedmiotów i kosztowności. Sądzili więc, że w tej okolicy grasuje cała banda sprytnych rabusiów, gdy tymczasem na gorącym uczynku pochwycono 12-letnią dziewczynkę Florence Taft, która z dwiema młodszemi od siebie siostrami oddawna uprawiały swój złodziejski proceder. Podczas rewizyi w domu jej rodziców znaleziono pełen wóz towarów i kosztowności, ukrytych w pustym sąsiednim domu i zaaresztowano uczciwego ojca, który wprawdzie sam nie kradł, lecz miał dobrze wyuczone pomocnice.

Z legislatury.

SPRINGFIELD, 12 marca.— Ażeby mieć wyobrażenie o sposobie załatwiania spraw tutaj, dość jest powiedzieć, że wczoraj wniesiono 120 różnych wniosków. Reforma ustawy o służbie cywilnej, (civil service reform) proponowana przez gubernatora Yates, zdaje się ma większość zapewnioną.

Na skutek interwencyi kandydata na mayora Chicago, Graeme Stewart, przeprowadził komitet senatu dyskucyę nad ustawą o nabywaniu przez miasto kolei ulicznych.

Darrow postawił wniosek o zniesienie kary śmierci w stanie Illinois, a zastąpienie jej dożywotniem więzieniem.

Bill szkolny wniesiony przez Civic Federation nie ma szans przejścia i dlatego ustały usiłowania przeprowadzenia takowego. Natomiast czynią tu silne starania o przeprowadzenie bilu o radzie szkolnej chicagoskiej.

SPRINGFIELD, 13 marca.— Komitety senatu i izby posłów zajmowały się wczoraj sprawą rady szkolnej i szkół w Chicago. Bill wniesiony przez Civic Federation został faktycznie wycofany, a natomiast przyjaciele obecnego prezesa rady szkolnej chcą przeforsować bill Marka Cooley. Imieniem federacyi nauczycielek, działającej przeciw temu bilowi, występowały panie Haley i Kilbourne.

Po ożywionych bardzo debatach przesłuchaniu wielu znawców stosunków szkolnych, uchwalono w końcu iż komitet złożony z pięciu członków ma zbadać system zarządu szkół w Chicago, przeglądnąć wszystkie dokumenta i księgi rady szkolnej i przesłuchać wszystkich świadków, jakich uzna za potrzebnych do wyjaśnienia tej sprawy.

Eksplozye w kopalni.

PONTAIC, Ill., 14. marca. — W kopalni należącej do Cardiff Coal Co., a znajdującej się w pobliżu tego miasta, miała miejsce silna eksplozya gazów. Czterech górników zostało zabitych, a wielu mocno pokaleczonych—z tych kilku śmiertelnie.

Powódź w kopalni.

IRON MOUTNAIN, Mich., 14 marca.—Górnicy pracujący w kopalni Millie, znajdującej się w pobliżu tego miasta, przebili otwór do starej kopali i spowodowali zalew. Woda w jednej chwili przełamała ścianę i zalała znajdujących się tam robotników. Czterech zginęło na miejscu, ośmiu zdaje się ocalało; w przedziale tym pracowało bowiem 12 górników.

Niezwykły filantrop.

FREMONT, Nebr., 14 marca.— Ernest Hussman, liczący 40 lat wieku, który posiadał $50,000 gotówki w bankach i znaczne obszary gruntu, znikł od kilku miesięcy i obawiano się, iż został gdzie zamordowany, aż tu przyjaciele jego odnaleźli go na pewnej farmie za prostego robotnika. Na zapytanie przyjaciół, co go spowodowało do opuszczenia swoich korzystnych interesów i pracy na farmie, odpowiedział, iż rozdał swoje pieniądze, jakie miał w banku i jakie otrzymał ze sprzedaży gruntów, a teraz woli sam pracować i być spokojny.

—Jestem zadowolony, spokojny i zupełnie szczęśliwy—powiedział Hussman—mam sobie do poczytania gazety, swój magazyn tytoniu i swoje godziny do pracy i cóż mi więcej potrzeba. Gdym miał pieniądze, tom był niespokojny i chciwy, a teraz żyję sobie spokojnie.

Przyjaciele jego sądzą, że oszalał, bo im się w głowie pomieścić nie może, jak to można rozdać pieniądze i później pracować na utrzymanie.

Wykolejenie pociągu.

KANSAS CITY, 15 marca. —Pociąg osobowy Golden State Limited wykoleił się około Topeka wskutek zepsutej szyny, wskutek czego maszynista został zabity na miejscu, a 15 osób odniosło cięższe lub lżejsze pokaleczenia. Przypuszczają, że złodzieje mieli popsuć szyny w celu rabunku.

Wielka powódz.

NEW ORLEANS, 15 marca. —Rzeka już wylała i w niższej części miasta w starej francuskiej dzielnicy, jest już wody na dwie stopy wysoko. Panuje obawa, że dziś albo jutro jeszcze woda na rzecze się podniesie o jednę lub dwie stopy.

Grobla w Baton Rogue wczoraj została przez nacisk wody rozerwaną i z tego powodu około 20 mil kwadratowych znajduje się pod wodą.

W mieście panuje ogromny przestrach—woda wznosi się coraz wyżej. Trzeba dodać że w Nowym Orleanie koryto rzeki wznosi się wyżej niż ulice i że obawy są bardzo uzasadnione.

Chcą mieć głos.

WASHINGTON, 15 marca.— Rozpoczął się tu energiczny ruch i silna agitacya celem udzielenia obywatelom i mieszkańcom Washingtonu i dystryktu kolumbijskiego prawa głosowania, jak mają obywatele innych części St. Zjedn. Wczoraj została w tym duchu przedłożona petycya na ręce prezydenta Roosevelta, aby takowe przeprowadzenie prawa polecił kongresowi następnemu. Dystrykt był przez 30 lat rządzony nie przez wybieranych urzędników miejscowych, ale przez komisyę nie partyjną, naznaczoną przez prezydenta, a izbą radnych miasta był kongres St. Zj. Także pragną washingtończycy prawa reprezentacyi w kongresie, co im się bez wątpienia słusznie należy.

Aresztowania uciekiniera.

NEW YORK, 15 marca.—Detektywi z New Yorku aresztowali Whitakera Wright, byłego londyńskiego krezusa i polityka. Został aresztowany na żądanie londyńskiej policyi, gdyż oskarżony on jest o zdefraudowanie korporacyi "Globe" skromnej sumki $100,000,000, którą w części sam zabrał, a w części naraził oszukańczemi spekulacyami wielu obywateli na poważne straty.

Wright przybył do tutejszego portu na parowcu La Lorraine, zabrawszy z sobą z Londynu pannę F. Browne.

Wright wypiera się wszelkich zarzuconych mu oszustw i powiada, że musi to być pomyłka, gdyż on wyjechał sobie tylko na "spacer" i myśli sam nazad wkrótce powrócić do Anglii. Powiada przytem, że król Edward jest jego najlepszym przyjacielem, jako też wielu lordów i posłów do parlamentu. Ciekawość, czy król i lordowie przyznają się teraz do przyjaźni z defraudantem, który jest obecni w opałach.

Powódź na południu.

MEMPHIS, Tenn., 17 marca. —Wskutek ulewnych deszczów rzeka Mississippi ogromnie wezbrała i przerwała tamę o 20 mil od tego miasta. Woda zalewa z niesłychaną szybkością dolinę St. Francis. Między tutejszą ludnością panuje ogromne zamieszanie. Wszystko ucieka na wyżyny z obawy przed utonięciem.

Wszystkie okolice nad rzeką Mississippi od Memphis aż do New Orleans są zagrożone i gdy woda nie opadnie, spusztoszenia wskutek powodzi dojdą do milionowych strat.

Wielke niebezpieczeństwo grozi miastu New Orleans leżącemu przy ujściu rzeki Mississippi do zatoki Meksykańskiej.

Nadużycia pocztowe.

WASHINGTON, 17 marca.— W biurach pocztmistrza jeneralnego w Washingtonie panuje ogromne zamieszanie. Na wszystkich urzędników głównego biura pocztowego padł strach za nadużycia, popełniane przez nich.

Prezydent Roosevelt nakazał surowe śledztwo i zażądał dymisyi jenerała Tyner z Indiany, który był dawniej jeneralnym pocztmistrzem, a ostatniemi czasy rzecznikiem jeneralnym przy tym wydziale.

Przedmiotem śledztwa jest skarga poparta dowodami i wniesiona na ręce Roosevelta, że kilka kompanii w Cincinnati, operujących na podstawie oszukańczego planu zwanego "Zbogacić się szybko" (get rich quick), zapewniło sobie bezkarność wobec władzy pocztowej przez dawanie łapówek kuzynowi Tynera, który wydawał opinię, że nie ma nikt prawa do ścigania tych kompanii za nadużywanie poczty w celach oszukiwania ludzi.

Sprawa to nadzwyczaj ciekawa i ważna, bo na przyszłość nikt się nie odważy używać poczty do humburskiego procederu.

Prezydent Roosevelt postanowił bez względu na nic i na nikogo wyśledzić sprawę i ukarać winnych. Jeżeli tego dotrzyma to dobrze się zasłuży krajowi.

Korespondencye.

NEWTOWN, L. J.—Szan. Redakcyę uprasza o umieszcenie w swym piśmie następującej korespondencyi:

Towarzystwo bratniej pomocy św. Wojcicha B. i M. w Newtown, L. I., na posiedzeniu, dnia 8 lutego, wybrało następujący zarząd na rok następny: Franciszek Kaczmarek, prezes; Józef Szulc, wiceprezes. Stanisław Furmański, sekretarz prot. Franciszek Stachowiak, sekr. finan. Jan Marchlak, kasyer; Józef Łuczak, marszałek.

Towarzystwo nasze liczy 70 członków, posiada gotówką w kasie 1,100, wpłaca wsparcia w chorobie $5.00 tygodniowo.

Z uszanowaniem St. Furmański.

UTICA, N Y. — Szan. Redakcyę upraszamy o umieszczenie następującej korespondencyi w łamach "Gazety Polskiej."

"Tow. Adama Mickiewicza, gr. 447 Zw. Nar. Pol. uchwaliło na posiedzeniu miesięcznem, odbytem dnia 10 marca, że będzie płaciło $5.00 tygodniowo jako wsparcie w chorobie. Na ten cel każdy członek będzie płacił 25c miesięcznie. Wsparcie to będzie wypłacane po sześciu miesiącach, ponieważ dotąd nie mamy jeszcze odpowiedniego funduszu w kasie.

Ktoby z rodaków chciał wstąpić do naszego towarzystwa, ma potemu sposobność, bo uchwaliliśmy, że wstęp do naszego towarzystwa od 10 marca do 10 maja będzie wolny dla członków Związku.

Z bratniem pozdrowieniem A. Waszkiewicz, sekr.

Z kolonii polskich.

MILWAUKEE, Wis.—W tych dniach przybył do Milwaukee wprost ze starego kraju Stanisław Czynaszewski z żoną. Przybyli z Czerniejewa koło Witkowa w Poznańskiem.

Sprzedaż wszystkiego, co posiadali w starym kraju, starczyła zaledwie na koszta podróży i to podrzędnym parowcem bo przez dwadzieścia jeden dni jechali przez Atlantyk. Do New Yorku przybyli 23 lutego i wyjechali wprost do Milwaukee do szwagra Wojciecha Przybysz, zamieszkałego pn. 943 Bremen ul. Żona Czynaszewskiego będąca w delikatnym stanie, czuła się coraz słabszą, potrzebowała opieki, schronienia, to też po przybyciu do szwagra niezwłocznie położyła się do łóżka.

Lecz przebyte chwile nadzwyczaj przykrej podróży, obawa o przyszłość i tęsknota za krajem silnie szarpnęły umysłem Czynaszewskiego. Pragnąc się odwdzięczyć za otrzymaną pomoc, wziął się do rąbania drzewa na podwórzu Przybysza, lecz nagle rzucił pracę i płacząc przybiegł do mieszkania, gdzie żona jego leżała w łóżku. Zdawało mu się, że żona umarła. Uspakajano go, ile było można, lecz gdy przywidzenia się powtarzały, zawiadomiono superintendenta powiatowego biednych Spindlera.

Urzędnik ten zastał Czynaszewskiego koło łóżka chorej żony, wyrzekającego, że zmarła mu kobieta, gdy tymczasem Czynaszewska ze łzami w oczach patrzyła na biednego swego męża, będąc zbyt bezsilną, by mu módz pomódz lub nawet do niego przemówić.

Superintendent Spidler zajął się pomocą. Stan umysłu męża ma zbadać dr. Boerner. Jeżeli lekarz orzeknie, że Czynaszewski jest obłąkanym, być może, władze emigracyjne odeślą całą rodzinę z powrotem do Europy. Oboje małżonkowie to młodzi zupełnie ludzie. On liczy lat 28, ona zaledwie lat 26.

Oto straszny los Czynaszewskich, którzy kraj opuścili "za chlebem."

BUFFALO, N. Y. —Wojciech Przybysz, lat 24, jeden z tych drabów, którzy rzeźnika Plewackiego we własnym lokalu zmusili rewolwerem do wydania im kasy, dostał za swoje. Sędzia Kruse skazał go na 4 lata i 10 miesięcy ciężkiego więzienia w Auburn. Zacni koledzy Przybysza już tam są za kratami i spotkanie zapewnie będzie czułe...

OLYPHANT, Pa. — Franciszek Dąbrowski, górnik został zabity przez Jona R. Griffitha w kopalni Lackawanna, należącej do Temple Iron Co. Pomiędzy Dąbrowskim i Gr., od dwóch tygodni panowała nienawiść i ostatecznie przyszło do gorącej dysputy, w czasie której Griffith uderzył Dąbrowskiego jakiemś narzędziem w głowę i zabił go na miejscu. Griffith oddał się w ręce policyi.

CLEVELAND, O.—Jan Sulak, zamieszkały pod nr. 225 przy So. Wilson ave., pochwycony został przez pas przy maszynie w fabryce pługów Empire i mocno uszkodzony. Sulak przechodził za blisko maszyny, gdy go pas pochwycił i rzucił pod sufit, poczem powalił o podłogę. Ma on dwa żebra i nogę złamaną, a prócz tego na wewnątrz uszkodzony. Nieszczęśliwego umieszczono w szpitalu.

BUFFALO N. Y.—Przed sędzią Kruse stawali Józef Trzepocki i Franciszek Marciniak, oskarżeni o napad w drugim stopniu. Obaj przyznali się do winy, a sędzia darował karę Marciniakowi. Trzepockiego zamierzał ukarać, gdy ten wybuchł płaczem i powiedział, iż przyznał się do winy, ponieważ mu doradzono, aby to zrobił a zostanie od kary uwolniony. Wobec tego, że sędzia go chce ukarać, woli, aby regularny proces został przeprowadzony. Sędzia na to zezwolił.

JAK SPAĆ NALEŻY.

Wiadomą jest rzeczą, że po pewnym szeregu godzin pracy czynność i wytrzymałość muszkułów osłabia się i że dla nabrania nowej siły potrzebują one wypoczynku. W ten sam sposób wyczerpują się władze umysłowe; wrażenia, odbierane przez mózg ze świata zewnętrznego, słabną, mieszają się, aż wreście wszystkie organy ciała ludzkiego wypowiadają działalność i przychodzi chwila, która snem się zowie. Za podstawowy objaw snu uważamy słabsze zasilenie mózgu dopływem krwi. Sen najgłębszym się staje w pierwszej godzinie, w następnych osłabia się stopniowo. Ze wszystkich zmysłów najdłużej czujność zachowuje słuch i jeśli czasem stępić się nie daje, odżywczy wypoczynek, jaki ma być osiągnięty przez sen, bywa stracony.

U dorosłych liczba uderzeń pulsu w czasie snu zmniejsz a się od 5 do 10 na minutę, oddech staje się mniej częsty i mniej głęboki, temperatura ciała obniża się o pół do 1 stopnia od maksymalnej wysokości w czasie czuwania.

Sny, czyli widziadła senne, jakie nas nawiedzają podczas spania, są wytworem umysłowej naszej działalności, głównych zaś przyczyn ku wytwarzaniu owych sennych obrazów dostarczają: uszy, nos i zmysł dotykania. Nagle podczas snu wyprężenie ciała wywołuje zazwyczaj wrażenie gwałtownego upadku, uderzenia, które łączy się z wrażeniem przestrachu. Francuski uczony, Maury, wrażenia podobne sam na sobie sprawdzał niejednokrotnie, przyuczywszy służącego swego, by wywołał podczas snu pana przez różne hałasy i wstrząśnienia.

Teoretyczne obserwacye snu doprowadzają do zrozumienia właściwej hygieny, jaką w czasie tego naturalnego wypoczynku, zachować należy. Do koniecznych onej warunków zaliczać trzeba: jaknajbardziej horyzontalne położenie ciała, czystość pościeli i bielizny nocnej, dobrze przewietrzony pokój, usunięcie wszelkich zapachów z sypialni, utrzymanie w niej właściwej temperatury, odpowiednie do pory zimowej lub letniej nakrycie i wreście spokój.

Wysoko usłane poduszki mogą być jedynie zastosowane dla osób cierpiących na trudność oddechu; dla organizmów zdrowych są niewłaściwemi i przyzwyczajenie się do nich może być szkodliwem.

Temperatura w sypialnym pokoju nie powinna przenosić 66ciu stopni. Trzeba też zwracać uwagę, żeby w razie podnoszenia się temperatury w pokoju, przy nastawianiu cieplejszej pory, mniej ciężkiego używać nakrycia. Przy nadzwyczajnym wzroście chorób nerwowych rozdelikacanie organizmu przez zbytnio podniesioną temperaturę jest ważnym ku złemu przyczynkiem. Wszelkie ubrania ciepłe, jak np. kaftaniki trykotowe lub flanelowe, używane do spania, są też niewłaściwemi, ponieważ pobudzają do pocenia się.

Normalny człowiek powinien spać od 7 do 8 godzin na dobę; już Homer powiedział, że: "Godziny, które ze snu kradziemy, śmierci za to oddajemy."

ZACHĘTA.

Tak mi, grajku,
Tak mi graj,
By się ozwał
W piersiach maj.
By ożyło z twojem graniem
To, co szczęściem, i kochaniem,
By wróciły lata wspak...
Tak mi, grajku,
Zagraj tak!
Weź-że krzepko
W garście smyk,
Po naszemu
Utnij w mig,
A gdy trafi się dziewczyna,
Wnet wykręce od komina,
Jak bywało dawnych lat,
Ze aż wiater
Pójdzie z szat!
Rachciach rachciach!
Oj-że! Wej!
Jeszcze raźniej,
Grajku, chciej!
Jeszcze raźniej nastrój skrzypki,
Bom już ujrzał modre ślepki,
Buzie, kiejby polny głóg.
Już nie wstrzymać
Własnych nóg!
Pójdź-że Maryś,
Kiej mam chęć...
Pójdź-że żywo,
Smutek spędź!
Nie bój-że się, nie bądź dzika,
Nie uszkodzę gorsecika,
Ni u wianka barwnych wstąg,
Jeno pozwól
Z razik w krąg!
Choć obejmę
Garścią w pół
Nikiej snopie
Łącznych ziół,
Choćbym się miał przemódz siłą,
Wszyćko będzie, jako było,
Pójdź-że głupia... porzuć strach:
Słyszysz, grają,
Rachciach! ciach!
Maryś, Maryś,
Jakaś ty...
Toć i tobie
W ślepkach skrzy!
Toć i tobie z lewej strony
Bije cosik nikiej dzwony!
Toć i tobie, jako mnie,
W myślach, duszy,
W piersiach wre!
I tyś rada,
I ja rad
A co nam ta
Cały świat,
A co nam ta ludzkie mowy,
Tyś gotowa, ja gotowy
A kiej serce czegoś chce,
Nie może być
Nikiej źle.

K. Laskowski.

Jan Nowak poszukiwany jest przez swego znajomego F. L. Markowskiego, lb. 54, Solder, Pa.



KSIĄDZ JEST!
(Obrazek z Syberyi.)

Służący wszedł do pokoju cały ośnieżony, zdyszany i zawołał:.

— Ksiądz jest.. Widziałem go! Widziałem na własne oczy!

— Gdzie? Kiedy?— Jakiego? porwali się z miejsca wszyscy.

— Ksiądz nasz. Widziałem w Kurhanie. Może dwa dni zabawi, bo dalej jedzie, gdzie przeznaczony. Więc zawróciłem konie i gnałem 'pędem. Nawet nic a nic nie jadłem...

Obecni spojrzeli po sobie z radością a sędziwy gospodarz rzekł krótko:

— Kto ma jakie Sakramenta do odbycia, niech się spieszy!

Marya szepnęła:

— Muszę iść na wieś... Nie jedni my tu przecie tęsknimy za modlitwą. Mszą święta. Sakramentami...Czekają wszyscy biedni mieszkańcy i tu osiedzeni, potrzeba im dać znać!

— Ja pójdę... Ja pójdę! — odrzekł Antoni. — Najszczęśliwszy, poniosę im wieść szczęśliwą.

Przez spiącą, cichą, wieś, krok rozległ się spieszny. Do niektórych chat zachodził człowiek, w okiennice pukał mocno, budził stroskanych, biednych, smutnych.. Senne, powolne głosy pytały:

— Co tam? A głos silny odpowiedział:

Ksiądz jest, ksiądz!...

I wnet w chacie błyskało światło, sen odlatywał z powiek, ciężkość serc...

— O Jezu! Ksiądz... Ksiądz jest!.. — odzywały się głosy męzkie, kobiece, dziecinne!... krok rozległ się dalej ulicą, niosąc dobrą wieść... Po chatach zapałały się światła, czynił się ruch, ujadały psy, skrzypiały wrota stajen, ludzie przemykali się po drodze.

— Słyszycie? Ksiądz jest w Kurhanie? Czy słyszycie?

— Józef! żywo wyciągać sanie!

— Maryniu! a dziecko dobrze otul w pierzynę!

— Stary! a nie pal fajki przed spowiedzią...

— Kazik! Okrzątnij się do ślubu. Ojcowską obrączkę zdejmij z obrazka.

— Czem my księdza obdarzymy?

— Dla kaleki Skotnickiej, żeby Boże broń, nie zapomnieć święconej wody!

— Jest ksiądz! ksiądz jest.... tak powtarzają głosy po wsi i sanki po śniegu skrzypiącym...

Przed pocztową stacyą, gdzie ksiądz się zatrzymał, ścisk był jak na jarmarku.

W stancyi dusili się ludzie....

Niesiono małe dzieci do chrztu, dopomina się każdy spowiedzi, dziesięć par czekało na ślub, a każdy do księdza się cisnął i płakał i na Mszę świętą grosz dawał i różne prośby składał.

Ksiądz, podróżą wyczerpany, chwiał się na nogach, to bladł, to czerwieniał, ale siłą woli się trzymał. .

A spieszyć się potrzeba było, bardzo spieszyć.. Zresztą ludzie cierpliwi byli. Odbywszy spowiedz, szli w kąt modląc się głośno. Czekali do wieczora na Komunię świętą ale odejść nie chcieli. Czekali też cierpliwie nowożeńcy, wszyscy skupieni, poważni, nawet dzieci przy chrztach nie krzyczały głośno!...

Drugiego dnia, gdy parę tylko godzin pozostawało księdzu czasu, przyszła kolej na śluby. Nie było zapowiedzi, nie było i orszaków. Jedne po drugich przystępowały pary, niektórzy i obrączek niemieli i jąkali się w odpowiedzi. Zakładano już konie, gdy ksiądz żegnać ich począł i błogosławił ich krzyżem...

A wreszcie wchodząc do sani, co na niego czekały, błogosławieństwo Chrystusowe odmawiał wciąż odjeżdżając, oddalając się, niknąc....

Tłum pozostał ścigając go wzrokiem, uchem, wreszcie w myśli... nie jedni 'płakali.

Tak to na Sybirze, w cichej wiosce, oddalonej od kraju o mil tysiące, wita lud nasz księdza, gdy zjawi się na dzień, dwa...

Tak to tam wygnańcy, posieleńcy, tułacze, męczennicy za wolność, ojczyznę i wiarę świętą, cisną się i garną do dłoni kapłańskiej, iżby odebrać błogosławieństwo w Imię Boże!...

Marya Rodziewiczówna.

POWODZ W SZCZUCINIE.

Zwiedziwszy miejsce strasznej katastrofy, cóż mam pisać. Chyba zaznaczyć, że opisy naszych gazet, nie tylko że grozy położenia biednego ludu nie przesadzają, ale nawet są za blade.

Piękna nasza Wisełka, o której śpiewamy, że "stu rzekami wzdęta", rozhulała się, jak za dawnych czasów tego u niej nie było i lud tonący w jej nurtach, ma chyba słuszny żal do niej.

Rozmarkociła się Wisła—a cóżby się nie zgniewała, kiedy lody straszne zakryły jej zwierciadło od 20 listopada, i nie dały się jej przyjrzeć ani słońcu, ani blademu księżycowi, a ona tak nawykła do wolności.

Jej obraz powyżej skreślony, to obraz ludów gdy po długiej niewoli zrywają pęta....Kogo winić za tę klęskę, czy starostwo tutejsze, czy wyższe władze, trudno powiedzieć.

Powszechnie atoli twierdzą, że głównym powodem klęski Szczucina, był zator pod Siedliszowicami, który spać nie dawał nadbrzeżnym mieszkańcom, a osobliwie pp. Kalksteinowi z Siedliszowic, i Błażowskiemu z okręgu. Ci pełnomocnicy narobili alarmu w swoim czasie do władz, i na to zjechał pan starosta Czepielewski z Dąbrowy, a wezwani przezeń inżynierowie z Tarnowa uspokoili starostę, że woda da radę zatorowi.

Tymcasem zima nieprzewidziana mroziła Wisłę drugi raz—a gdy lody ruszyły, utworzył się zator i pod Szczucinem.

Już 10 bm. widziano na Dunajcu fali, płynące sprzęty domów, skrzynki, łóżka i kolebkę. Były to skutki powodzi w Sromowcach. Brakowało na szczęście dziecka w kołysce—a byłoby już całkiem tak, jak Górecki w swym przecudnym poemacie o Wiśle śpiewa: "I na twojej fali, nieraz niemowle w łysce się żali."

Niebepieczeństwo pod Ujściem jezuickiem było wielkie, ale Pan Jezusik miłosierny dał, że w nocy, z strasznym szumem, lody ruszyły dalej, na większy zgryz pewnej osoby, która prorokowała Gręboszowianom wnet straszną klęskę.

Lody te oparły się o zator pod Szczucinem i naturalnie zatamowały całe koryto rzeki. Wały Kazimierzowskie dzielnie stawiały opór rozszalałemu żywiołowi. Zacny król chłopów w popiół się rozsypał w krakowskiej katedrze, a dzieło jego dotąd oddaje usługi polskiej ludności, i świadczy o rozumie i wielkiej miłości dla narodu, który powodzie zawsze prawie przyprawiły o śmierć głodową.

Cześć ci i wieczny pokój wielki królu... Jednak Wisła nie bała się i wałów. Przerwała najprzód starodawne, a potem łatwiej jej było nowe rozszarpać, zatopić tyle wiosek i przyprowadzić je do nędzy nie do opisania.

Starosta tutejszy z prawdziwym poświęceniem dzień i noc kieruje akcyą ratunkową i stale tu mieszka.

Pionierzy mają utrudniony ratunek, bo wody na polach zamarzły zatem i pontony zamroziło. Wiatr dmie od Wisły przeraźliwie i nie sposób wytrzymać długo na wale. Pionierzy i biedne żandarmska skulone, krzątają się daremnie, oczekując pory cieplejszej.

Ludowina w niemem milczeniu wyziera z zalanych domów, do których z trudem dobijają się łodziami pionierzy z żandarmami, by im podać pożywienie. Z okolicznych wsi wójcia przywożą chleb i grosiwo, a po kościołach księża wybierają składki. Rada powiatowa i kasa zaliczkowa uchwaliły dosyć znaczną pomoc, a okoliczne dwory też z ratunkiem śpieszą.

Namiestnictwo nie zostało w tyle, ale apelujemy do namiestnika, o większą jeszcze zaliczkę, bo to wszystko jest kroplą w morzu. Lód na gruntach będzie leżał aż do stopnienia, a ziemniaki, pasza dla bydła w stodołach i zasiewy przepadły z krestem.

A zator na Wiśle stoi niby straszliwe góry lodowate i ani mu się nie śni żeby ruszył. I jeżeli taka woda, jaka była ruwno z wałami nie dała mu rady, to nie wiedzieć, czy pionierzy co temu poradzą.

A gdy spojrzeć za Wisłę, jak oko sięga widzisz tylko jedną taflę lodu, z pośród której wyzierają domy naszych biednych braci. Czy mają choć taką pomoc, jak nasi, czy im rząd rosyjski poda rękę...bardzo wątpię, bo nawet z tej stony pionerów wołają tam do siebie na ratunek.

Boże! Pociesz tych biedaków, ale niech też i władze ratują co sił, bo takiej klęski dawno kraj nie miał. Jakób Bojko.

NAOKOŁO SWIATA. — Juliusz Werne, znakomity francuski humorysta, napisał zajmującą nowelę: "Podróż naokoło świata w ośmdziesięciu dniach." Nie mogąc jednak podróżować tak szybko, gdyż miało wiele przeszkód, dobrze znane szwajcarskie lekarstwo, Dra Piotra Gomozo, dokonało także tego zadania. Dotarło ono do domów w najodleglejszych zakątkach świata, do Afryki, do Chin, i prawie do każdej osady na kontynencie amerykańskim od kończyn stanu Maine aż do Kalifornii.

List nadesłany do właściciela tego lekarstwa od osoby z pewnej republiki łacińskiej w Południowej Ameryce, potwierdza nasze sprawozdanie, ponieważ rozpisuje się szeroko na ten temat, co z przyjemnością podajemy do wiadomości czytelników niniejszego pisma. Pan Henryk Knecht, agent Dra Piotra Fahrney w tej części świata pisze jak następuje: "Baradoro, Buenos Ayres, Argentyna, 27 października, 1902. Dr. Perter Fahrney, Chicago, Ills. List pański z dnia 9 Września, otrzymałem 13 tego miesiąca i bardzo się ucieszyłem, że ta przesyłka znajduje się w drodze. Wiele ludzi oczekuje na nią z niecierpliwością i gdy tylko ten artykuł przybędzie, zrobię obstalunek na więcej. Donoszę także z przyjemnością, że pańskie lekarstwa znajdują wszędzie przyjaciół, gdyż otrzymałem obstalunek na takowe z prowincyi Corduva, gdzie dokonało kilka zadziwiających uleczeń. Ale nietylko z tego miejsca, lecz z całej republiki argentyńskiej nadchodzą do mnie obstalunki, o czem doniosę panu szczegółowo w następnem sprawozdaniu. Obecnie donoszę tylko panu o ciekawym wypadku dwóch siostr, które mieszkają w Baradoro. Te dwie panie, obydwie zamężne, cierpiały przez pewien czas na jakąś chorobę. Te same symptomy objawiały się w obydwóch wypadkach niebezpieczną chorobą żołądka, który nie mógł zatrzymywać żadnego pokarmu. Obydwie cierpiały okropnie i traciły wszelką siłę dla braku właściwego odżywiania. Jedna z nich dowiedziała się od swej przyjaciółki o leczniczej sile Gomozo i nabyła jedną butelkę. Doznawszy ulgi, namówiła swą siostrę, aby je także używała. Obydwie uczuły wkrótce wielką ulgę. Pewnego dnia, przechodząc koło domu jednej z tych siostr, zobaczyłem we drzwiach stojącą kobietę, wyglądającą jak istny obraz zdrowia. Nie chciałem wierzyć swym oczom. Gdy pierwszy raz przybyła po Gomozo, wyglądała blada i chorowita, a obecnie ma świeży, zdrowy kolor i różowe policzki. Wyglądała tak odmiennie, że musiałem zapytać się jej męża, czy była to rzeczywiście ta kobieta, która tak poprzednio cierpiała. Drugiej siostrze także się polepszyło. Te panie są panu bardzo wdzięczne za jego lekarstwo, gdyż leczyły się przez pewien czas u doktorów, zanim otrzymały Gomozo, co w tej części kraju jest kosztowną rzeczą i zaliczaną do zbytków.

W niedalekiej przyszłości przyślę panu więcej podobnych poświadczeń, co będzie dowodem, że pańskie lekarstwo spełnia swą misyę w leczeniu chorych i słabowitych po całej kuli ziemskiej.

Na sprzedaż u agentów lub wprost u właściciela, Dr. Peter Fahrney, 112—118 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

NIE PŁACCIE WYSOKICH PODATKÓW.

Z powodu nieświadomości wielu ludzi płaci więcej podatków w jednym dniu na rozmaite rzeczy, od podatku płaconego za cały rok miastu lub powiatowi. Najwyższe podatki płacą ludzie z powodu swej nieświadomości na choroby, gdyż nie używając odpowiedniego lekarstwa, tracą pieniądze na darmo i przedłużają jeszcze w dodatku swe cierpienia. Pan Jan Weber z Fingal, N. Dakota używał także rozmaitych lekarstw, ale żadne mu nie pomogło, aż postarał się o Severy Balsam na Płuca. Oto co mówi o nim:

"Szanowny Panie! Pański Balsam na Płuca jest najlepszem lekarstwem, jakie kiedykolwiek miałem. Doznałem większej ulgi po zużyciu jednej butelki niż od innych lekarstw, za które zapłaciłem $2.00 W przyszłości będę go miał zawsze w domu."

Tak mniej więcej mówią wszyscy. Severy Balsam na Płuca jest lekarstwem, które wytrzymało próbę czasu, będąc w użyciu przez 20 lat. Łagodzi on rozognioną błonę, luzująca nagromadzoną flegmę i czyni oddech lekkim, wytwarzając normalny stan całego organu oddechowego. Nie ma sobie równego w leczeniu kaszlu, zapalenia opłucnej, pneumonii, kolkluszu i we wszelkich chorobach płuc i gardła. Cena 25c i 50c. Użyty w połączeniu z Severy Tabliczkami na zaziębienie (25c) leczy zaziębienie i grypę w 24 gondzinach. Na sprzedaż we wszystkich aptekach lub u właściciela, W. F. Severa, Cedar Rapids, Iowa. (x)

"SIEROTA"
Dwutygodnik Religijno-Społeczny.

Wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca redagowany przez ks. St. Siatkę, C. R.

Dochód przeznaczony na korzyść Polskiego Domu Sierotek w Avondale, któremi się opiekują Siostry IIIgo Zakonu św. Franciszka.

Prenumerata na rok wynosi $1.00 którą należy zapłacić z góry. Są także oprawne roczniki po cenie $1.25, a przez pocztę $1.45. "Sierotę" można jeszcze zaprenumerować od początku bieżącego roku, każdego czasu, na plebanii lub w zakrystyi św. Stanisława K.

Adres: **Administracya Wydawnictwa "Sierota", 31 Ingraham str., Chicago, Ill.**

Najnowszy portret papieża Leona XIII.



W tych dniach wykończono portret papieża Leona XIII, w celu rozpowszechnienia go pomiędzy ludnością rzymsko-katolicką całego świata.

Portret ten jest zrobiony 16 naturalnemi kolorami, a rozmiar jego wynosi 20x25 cali. Obraz ten przedstawia się bardzo pięknie i powinien się znajdować w każdym domu katolickim. Obraz ten jest dokładną reprodukcyą papieża Leona XIII tak jak wygląda obecnie.

Niniejsza ilustracya przedstawia zmniejszony format obrazu.

Każdy kto zapłaci prenumeratę za „Gazetę Polską" z góry, i przyśle nam nowego abonenta, który zapłaci za gazetę na rok, otrzyma ten obraz darmo.

W. DYNIEWICZ, 532 Noble st., Chicago, Ill.

Aleksander Dumas (Ojciec).

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM V.

(Ciąg dalszy).

— Pan hrabia lubi zapewne konie?

— Przepędziłem większą część życia mojego na Wschodzie, na Wschodzie zaś, jak pani wiadomo, dwie tylko rzeczy cenią i ubóstwiają: piękne konie i piękne kobiety.

— A, panie hrabio! — zawołała baronowa — wypadało choćby przez grzeczność wspomnieć pierwej o kobietach.

— Widzisz więc pani, że miałem racyę gdym mówił przed chwilą, że radbym bardzo znaleźć kogoś, coby mnie zwyczajów francuzkich wyuczył.

W tej chwili weszła starsza garderobiana, faworytka baronowej Danglars, a zbliżywszy się do pani, szepnęła jej kilka słów do ucha.

Pani Danglars pobladła.

— Czy podobna? — powiedziała.

— Święta prawda — oświadczyła pokojówka.

Pani Danglars zwróciła się do męża:

— Czy to prawda, mój panie?

— Co pani? — zapytał Danglars widocznie pomieszany.

— To co mi ta dziewczyna powiedziała.

— A cóż powiedziała?

— Powiedziała, że w chwili gdy stangret mój chciał zakładać konie moje do powozu, nie zastał ich w stajni; pytam się tedy, co to znaczy?

— Posłuchaj mnie pani — rzekł Danglars.

— O! słucham bardzo chętnie, bo jestem bardzo ciekawą, co mi masz odpowiedzieć; ci panowie rozsądzą nas a ja zacznę od tego, że ich objaśnię jak rzeczy stoją.

Panowie — rzekła następnie baronowa — pan baron Danglars ma dziesięć koni; para z tych koni należy do mnie, konie to prześliczne, najpiękniejsze w Paryżu; znasz pan te siwojabłkowite, moje konie panie Debray?... Otóż, w chwili, gdy pani Villefort pożycza odemnie powozu, który przyrzekłam jej przysłać na spacer do lasku, koni w stajni nie znajdują.

Niezawodnie pan Danglars dla zyskania kilku tysięcy franków, sprzedał je komu. Cóż to za nikczemna rasa ci spekulanci!

— Pani — odpowiedział Danglars — konie twoje były nadto gorące, czterolatki, co chwila drżałem, abyś pani nie doświadczyła jakiego wypadku....

— Co też pan mówisz zawołała baronowa — wiesz przecie, że masz od miesiąca najlepszego w Paryżu stangreta, szczęście żeś go razem z końmi nie sprzedał.

— Droga przyjaciółko; postaram się o równie piękne, piękniejsze nawet jeżeli się znajdą, ale będą łagodne, i nie będę miał powodu obawiać się jakiego okropnego wypadku.

Baronowa z największą pogardą wzruszyła ramionami.

Zdawało się, że Danglars nie spostrzegł tego giestu, niebardzo w stosunkach małżeńskich delikatnego i zwracając się do Monte-Christa, rzekł:

— Prawdziwie, żałuję mocno, żem cię panie hrabio pierwej nie poznał; wszak pan urządzasz dom swój teraz?...

— Tak jest — odpowiedział hrabia.

— Byłbym ci je chętnie odstąpił, bo wyobraź sobie, żem je sprzedał prawie za pół darmo, dla młodego jak pan człowieka, były to konie w sam raz.

— Dziękuję panu — rzekł hrabia, właśnie dzisiaj rano kupiłem niezłe i dosyć tanio. Racz je pan, panie Debray, obejrzeć, jesteś zapewne koneserem?..

Gdy pan Debray zbliżył się do okna, Danglars przystąpił do żony.

— Moja droga, wyobraź sobie — szepnął — że dziś właśnie przyszedł ktoś do mnie i dał mi za te konie sumę niesłychaną. Niewiem co to za szaleniec jakiś. Chce się gwałtem widocznie zniszczyć. Przysłał dzisiaj do mnie z rana swego intendenta. Zarobiłem 16,000 franków. Nie gniewaj się, dam ci 4,000 franków i dwa tysiące Eugenii.

Pani Danglars spojrzała na męża wzrokiem, w którym się najwyższa pogarda i nienawiść malowały.

— Co to jest?... — zawołał Debray.

— Co takiego?.. — zapytała baronowa.

Nie ma wątpliwości, że własne pani konie, własne niezawodnie i w powozie pana hrabiego.

— Jakto, moje siwojabłkowate rumaki?..— krzyknęła pani Danglars, biegnąc do okna.

— Ah!... tak, w rzeczy samej, one to, one!..

Danglars osłupiał.

— Czy podobna?... — powiedział Monte-Christo udając podziwienie.

— Ależ to do nieuwierzenia — mruknął bankier.

Baronowa rzuciła kilka słów do ucha pana Debray, a ten następnie podszedł do hrabiego Monte-Chrisro.

— Pani baronowa kazała mię zapytać, za ile jej mąż sprzedał panu tę uprząż?...

— Na honor, nie wiem dobrze — oświadczył hrabia — to mój intendent zrobił mi taką niespodziankę; sądzę, że musi mnie ona ze 30,000 franków kosztować.

Debray zaniósł tę odpowiedź pani baronowej.

Danglars tak był blady i pomieszany, że aż litość wzięła hrabiego.

— Uważaj pan — rzekł, jak kobiety są niewdzięczne: troskliwość twoja naprzykład, bynajmniej nie wzruszyła żony ani na chwilę. Niewdzięczna! To nawet za słaby wyraz, szalona raczej, powinienbym powiedzieć! Ale co pan chcesz, to zwykle co wzbronione najmilsze, najlepsza rzecz, wierz mi kochany baronie, pozwolić niech robią co im się podoba; jeśli je co złego spotka, to przynajmniej same sobie winę przypiszą.

Danglars nie odpowiedział ani słowa, bo przeczuwał, że go okropna czeka scena; pani baronowa już brwi zmarszczyła, a to jak u Jowisza olimpijskiego zapowiadało burzę. Debray widząc na co się zanosi zmyślił jakiś pozór i wyszedł.

Monte Christo nie chcąc narazić się na przykre położenie, w jakie mógłby popaść przy dłuższej wizycie, pożegnał panią Danglars i oddalił się zostawiając barona na łup gniewu żony.

Dzięki Bogu, pomyślał Monte-Christo odchodząc, w dobry czas przybyłem, mam teraz w ręku pokój tego domu i mogę kiedy zechcę jednem słowem zyskać i serce męża, i serce żony. Co za szczęście doprawdy! Ale pomimo to wszystko nie udało mi się zostać zaprezentowanym pannie Eugenii Danglars, a radbym ją bardzo poznać. Potem, rzekł sam do siebie z uśmiechem szczególnym. Jestem przecież w Paryżu i wszystko jeszcze stoi przedemną; co się przewlecze to nie uciecze.

Tak rozmyślając w duchu wsiadł do powozu i odjechał do domu.

We dwie godziny potem pani Danglars odebrała najgrzeczniejszy list od hrabiego Monte-Christo, w którym oświadczył jej, iż nie chcąc rozpocząć debiutu w świecie paryskim narażeniem na rozpacz pięknej kobiety, błaga ją, aby odebrała swoje konie. Były w tych samych szorach, które zrana widziała, z tą tylko różnicą, że w środek każdej rozety nad uchem, hrabia powszywać kazał po jednym dyamencie.

Danglars otrzymał list także, w którym hrabia upraszał go, aby puścił w niepamięć mały kaprys pani baronowej, jako milionerki, a zarazem aby przebaczyć mu raczył wschodni sposób zwrócenia koni.

Wieczorem Monte-Christo udał się do Auteuil z Alim.

Nazajutrz o godzinie trzeciej, Ali na wezwanie dzwonka wszedł do gabinetu hrabiego.

— Słuchaj Ali — rzekł Monte-Christo — mawiałeś mi nieraz o swej zręczności w rzucaniu lasso.

Ali stanął dumnie jakby się do rzutu gotował.

— Mógłbyś tedy takiem lasso zatrzymać wołu?

Ali skinieniem głowy dał znak potwierdzający.

— A tygrysa?

Ali ten sam znak powtórzył.

— A lwa?

Ali jednym ruchem stanął w postawie do rzucania lasso i zaczął ryk duszonego zwierzęcia naśladować.

— Rozumiem — rzekł Monte-Christo — polowałeś na lwy!

Ali skinął dumnie głową.

— Ali — czy mógłbyś wstrzymać w biegu parę koni rozhukanych?

Ali uśmiechnął się lekceważąco.

— A więc słuchaj — rzekł Monte-Christo — zaraz w tej chwili przejeżdżać ma tędy powóz, zaprzężony w parę siwojabłkowitych koni tych samych, któremi wczoraj jeszcze jeździłem; choćbyś się dał pogruchotać, masz powóz ów przed moją bramą zatrzymać.

Ali wyszedł i rzucił z bramy wzrokiem w jednę i drugą stronę ulicy, poczem wrócił i giestem dał znak hrabiemu, iż obejrzał dobrze miejscowość.

Hrabia łagodnie uderzył go po ramieniu — jak zwykle gdy mu chciał zadowolenie okazać.

Nubijczyk poszedł sobie zapalić fajkę i usiadł w rogu ulicy, Monte-Christo zaś wrócił spokojnie do siebie.

W tem o godzinie piątej, to jest o tej samej godzinie, w której na powóz oczekiwał, zaczął doświadczać lekkiej niecierpliwości; przechadzał się po pokoju wychodzącym na ulicę, kiedy niekiedy stawał pod oknem i wpatrywał się w Alego, który spokojnie i regularnie puszczał kłęby dymu z cybucha, jak zwykle, gdy się do walki gotował.

Nagle dał się słyszeć turkot zbliżający się z szybkością piorunu i zaraz pokazał się powóz, który stangret napróżno zatrzymać usiłował, unosiła go para szalonych koni z grzywami najeżonemi, jakby wścieklizną opętanych.

W powozie siedziała młoda kobieta i dziecię siedmio czy sześcioletnie, które przyciskała do siebie z taką trwogą, że już brakło jej siły do wydania krzyku; lada kamyk pod kołem, a powóz byłby zdruzgotany w kawałki.

Pędził środkiem ulicy i tylko krzyki przestrachu tych co go widzieli rozlegały się w około.

Nagle Ali rzuca fajkę, dobywa z kieszeni lasso, rzuca je i oplata potrójnie przednie nogi konia po lewej stronie zaprzężonego, kilka jeszcze kroków postępuje on naprzód siłą rozpędzonego powozu, ale potem zaraz pada na dyszel, łamie go i wstrzymuje drugiego konia pędzącego wściekle. Stangret korzysta z tego i zeskakuje z siedzenia, lecz Ali porwał już za nozdrza drugiego konia żelazną swą ręką, tak że i on upadł w drganiach konwulsyjnych.

Wszystko to nie trwało dłużej jak czas, którego potrzeba, aby kula z broni ognistej wypuszczona — dosięgła celu.

W tejże samej chwili, w mgnieniu oka, z domu, przed którym zdarzył się wypadek, wybiegł jakiś mężczyzna, a za nim kilkunastu służących.

Gdy stangret otwierał drzwiczki, mężczyzna porwał damę z powozu, która jedną ręką ciśnie się do poduszki, a drugą przytula do łona omdlałego syna.

Monte-Christo oboje wniósł do salonu i ułożył na kanapie.

"Nie lękaj się pani niczego — rzekł — jesteś już ocalona."

Dama przyszedłszy do przytomności, w miejsce odpowiedzi wskazuje na dziecię wzrokiem wymowniejszym nad wszelką modlitwę.

Dziecię było jeszcze w rzeczy samej omdlałe.

— Rozumiem — powiedział hrabia — rozumiem panią, ale bądź pani spokojna, nic mu się złego nie stało, omdlał tylko z bojaźni i trwogi.

— O! panie!.. — zawołała matka — może mię pan chcesz tylko pocieszać? Patrzaj pan jaki on blady! Synu mój, dziecię moje! Edwardzie mój! czy nie słyszysz matki? O! najdroższy panie, poślij pan po doktora, oddam cały majątek temu, co mi ocali syna!

Monte-Christo uspokoił zbolałą matkę, otworzył pudełko, dobył z niego flaszkę ze szkła czeskiego, złotem wykładaną z czerwonym jak krew płynem i wpuścił jednę kroplę w usta dziecięcia. Dziecię, chociaż jeszcze blade, otworzyło natychmiast oczy.

Radość matki nie miała granic.

— Gdzież jestem?... — zawołała i komu winna jestem szczęście po tak okropnym wypadku?

— Jesteś pani — odpowiedział Monte-Christo — u człowieka, który cieszy się niewymownie, że ci smutku oszczędził.

— O! przeklęta ciekawość — szepnęła dama — cały Paryż mówił o tych wspaniałych rumakach pani Danglars, więc ja szalona chciałam ich spróbować koniecznie.

— Jakto?... zawołał hrabia z wybornie udanem źdźiwieniem — więc to pani baronowej konie?

— Tak panie, czy pan znasz baronową?...

— Panią Danglars?... Mam ten zaszczyt i tem bardziej cieszę się, żem wyrwał panią z katastrofy, której konie owe stały się przyczyną. Bo sobie właściwe niebezpieczeństwo przypisać winienem; wczoraj kupiłem te konie od barona, ale pani baronowa tak ich strasznie żałowała, żem je wczoraj zaraz odesłał z prośbą, aby je w darze odemnie przyjęła.

— Więc pan jesteś hrabią de Monte-Christo, o którym Herminia tyle mi wczoraj mówiła?

— Ja pani.

— Ja jestem Elwira de Villefort.

Hrabia skłonił się z wyrazem w twarzy jakby pierwszy raz słyszał powiedziane sobie nazwisko.

— Jakże wdzięczny panu będzie pan de Villefort — rzekła Elwira, bo przecież odtąd zostanie ci dłużnym życie nas obojga. Ocaliłeś mu żonę i syna; gdyby nie twoja szlachetna pomoc, drogie dziecię moje i ja bylibyśmy z pewnością zginęli.

— Niestety! pani, drżę jeszcze na wspomnienie niebezpieczeństwa, które cię spotkało.

— Spodziewam się, że mi pan pozwolisz godnie odpłacić poświęcenie tego człowieka.

— Pani — odpowiedział Monte-Christo — proszę mi nie psuć Alego ani pochwałami, ani nagrodą; nie chciałbym aby się do tego przyzwyczajał. Ali jest moim niewolnikiem, jako sługa ocalił ci życie, a jego powinnością jest mi służyć.

— Wszakżeż on narażał swoje życie?... — zawołała pani de Villefort, uderzona tonem szczególnej powagi i dumy hrabiego.

— Ja ocaliłem to życie — rzekł Monte-Christo — a więc do mnie ono należy.

Pani Villefort zamilkła, być może iż zastanawiała się i badała człowieka co od pierwszego wejrzenia tak silne sprawiał na umysłach wrażenie.

W czasie milczenia tego hrabia miał sposobność dowoli napatrzyć się dziecku, które matka pocałowaniami okrywała.

Małe, chude, białe jak zwykle dzieci blond, oczy miało niebieskie, na głowie gęste czarne włoski, spadające na wypukłe czoło i na ramiona.

Twarzyczka włosami otoczona żywszą się zdawała, oczki pełne były skrytej złośliwości i dziecinnej przebiegłości.

Twarz zaledwie rumieńcem powleczona, szczupła, usta wąskie i w górę podniesione.

Rysy ośmioletniego chłopca dawały mu lat dwanaście.

Wyrwał się z rąk matki i pobiegł do szkatułki z której hrabia dobył flaszkę z eliksirem, a następnie niepytając nikogo o pozwolenie, jak dziecię nawykłe do robienia wszystkiego, co mu kaprys na myśl przyniesie, zaczął otwierać flaszeczki.

— Nie bierz tego moje dziecię! — zawołał żywo hrabia — niektóre tam napoje nietylko do picia, ale nawet do wąchania są niebezpieczne.

Pani Villefort pobladła, wstrzymała ręce dziecka i pociągnęła je do siebie; potem uspokoiła się rzuciwszy krótkie ale znaczące na szkatułkę spojrzenie.

Hrabia dostrzegł spojrzenie owo.

W tej chwili nadszedł Ali.

Pani de Villefort poruszyła się zadowolona, a pociągając dziecię, rzekła:

— Czy ty widzisz Edwardzie tego poczciwego sługę?... Naraził on życie swoje, dla wstrzymania koni, które powóz nasz unosiły i o mało co go nie zgruchotały!... Podziękuj mu, bo gdyby nie on, jużbyśmy może oboje w tej chwili nie żyli.

Dziecię wyciągnęło usta i z pogardą głowę odwróciło.

— Jaki on brzydki! — powiedziało.

Hrabia uśmiechnął się, jakby kontent z tego, że chłopczyna spełni jego nadzieję, pani Villefort zaś łagodziła syna tą czułością, która bynajmniej nie odpowiadała zasadom Jakóba Russeau.

— Widzisz — powiedział po arabsku hrabia do Alego — ta dama prosi swego syna aby podziękował za życie któreś im obojga ocalił, a dziecię odpowiada żeś brzydki.

Ali zwrócił na chwilę pełne roztropności wejrzenie na dziecię, nie objawiając bynajmniej wyraźnego wrażenia; jednak ze drżenia muskułów jego twarzy, poznał Monte-Christo, że to araba ubodło.

— Czy to pańskie zwykłe mieszkanie?... — zapytała pani de Villefort powstając z zamiarem odejścia.

— Nie pani — odpowiedział hrabia — jest to rodzaj chwilowej przystani, którą sobie kupiłem; mieszkam na polach Elizejskich pod nr. 30. Widzę, że pani przyszłaś zupełnie do siebie, i chcesz się oddalić, tylko co kazałem aby zaprzężono te same konie do mego powozu; Ali zaś, ten brzydki człowiek — rzekł uśmiechając się do dziecka — będzie miał zaszczyt odwieźć cię do domu. Stangret pozostanie dla naprawienia kocza; ta mała a konieczna naprawa, będzie wkrótce gotowa i którykolwiek z moich cugów odprowadzi powóz panu Danglars.

— Ja temi samemi końmi — rzekła pani de Villefort — nigdybym się nie odważyła pojechać.

— Zobaczysz pani — rzekł Monte-Christo — jak one będą łagodne, jak baranki w ręku Alego.

Ali w rzeczy samej poszedł do koni, które z trudnością przyszły do siebie; w ręku trzymał małą gąbkę nasiąkniętą octem aromatycznym, natarł nim nozdrza i skronie pianą okrytych rumaków i wkrótce bo w kilka sekund zaczęły parskać i drżeć całem ciałem.

Nareszcie wobec licznego tłumu co na odgłos wypadku i widok zgruchotanego powozu przed dom się zgromadził, Ali kazał zaprządz konie do powozu hrabiego, ujął wodze, siadł na kozioł i wśród zdziwienia przytomnych co widzieli te konie jakby szałem owładnięte, musiał użyć silnych uderzeń bicza, aby z miejsca ruszyły.

A jednak pomimo to owe sławne siwojabłkowite rumaki, w tej chwili odurzone, skamieniałe jakby i martwe, zaledwie wolnym postępowały krokiem, tak, że we dwie dopiero godziny pani de Villefort stanęła na przedmieściu Sainte Honore przed domem.

Za przybyciem, ochłonąwszy z pierwszego wzruszenia, napisała następujący bilecik do pani Danglars.

"Kochana Herminio!

Przed chwilą cudem tylko wraz z moim synem uratowana zostałam i to przez tego samego Monte-Christo, o którym tak wiele mówiłyśmy wczoraj wieczorem.

Niemyślałam, abym go dziś miała zobaczyć.

Wczoraj mówiłaś o nim z takim zapałem, żem zaledwie wstrzymać się mogła całą siłą mego rozumu od śmiechu; dziś jednak widzę, że ten zapał niczem w porównaniu z wrażeniem, jakie człowiek ów wywrzeć jest zdolny.

Konie twoje uniosły mnie i o mało co z moim biednym Edwardkiem nie zostaliśmy zdruzgotani w kawałki, gdy w tem, na rogu ulicy wychodzącej za miasto — jakiś arab, negr czy nubijczyk, słowem istota czarna ze służby hrabiego, na znak przezeń dany, jak mi się zdaje, zatrzymał w biegu konie, sam się na śmierć narażając.

Hrabia wybiegł natychmiast, zaniósł nas do siebie i syna mojego przyprowadził do życia. Własnym jego powozem wróciłam po to do domu, twój zaś jutro będzie ci odesłany.

Znajdziesz po tym wypadku konie swoje znacznie osłabione; zdaje się, że ich instynkt stępiał i że darować sobie nie mogę, iż jeden człowiek mógł je poskromić.

Hrabia kazał mi donieść ci, że po dwóch dniach odpoczynku na słomie i jęczmieniu przyjdą zupełnie do pierwotnego — kwitnącego stanu i że tak będą straszne jak były wczoraj.

Bywaj zdrowa, nie dziękuję ci wcale za mój spacer dzisiejszy, gdy jednak rozważę, że właśnie szaleństwu twoich koni, winna jestem poznanie hrabiego de Monte-Christo, niewdzięcznością mi się zdaje, czuć jakikolwiek żal do ciebie. Ten znakomity cudzoziemiec przy swoich niezmiernych milionach, zdaje mi się zagadką tak ciekawą i tak zajmującą, że kosztem wszystkiego chciałabym go zbadać, chociażbym miała odbyć spacer raz jeszcze do lasku twojemi własnemi końmi.

Edward zniósł ten wypadek z zadziwiającą odwagą.

Zemdlał, ale nie wydał najmniejszego krzyku, ani jednej łzy nie uronił; powiesz może, że mnie zaślepia miłość macierzyńska, ale ja wiedziałam, że w tem ciele szczupłem i delikatnem mieszka dusza żelazna.

Nasza droga Walentyna najuprzejmiejsze przesyła ukłony twojej Eugenii, ściskam cię z całego serca."

Elwira de Villefort.

P. S. "Postaraj się, proszę cię, jakimkolwiek bądź sposobem, abym mogła się spotkać z tym hrabią de Monte-Christo, chcę go widzieć koniecznie, zresztą uprosiłam już mojego męża, żeby mu oddał wizytę, sądzę, że dotrzyma słowa."

Wieczorem już ten wypadek w Auteuil był przedmiotem wszystkich rozmów.

Albert opowiadał o nim swojej matce, Debray w salonie ministra, Beauchamp nawet w dzienniku swoim wystąpił z pochwałą, w dwudziestu wierszach pod rubryką rozmaitości gdzie wystawił szlachetnego cudzoziemca jako bohatera wszystkich dam arystokracyi.

Wiele osób przysłało listy kondolencyjne p. de Villefort, aby następnie mieć prawo złożenia jej wizyty i usłyszenia z jej ust własnych wszystkich szczegółów tak rzadkiego a zajmującego wypadku.

Pan de Villefort, jak mówiła Elwira, ubrał się w czarny frak, białe rękawiczki, służbie kazał przywdziać najbogatszą liberyą, wsiadł do karety i pojechał pod nr. 30 na Pola Elizejskie.

KONIEC TOMU PIĄTEGO.

(Ciąg dalszy nastąpi).

POSZUKIWANIA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara.

POTRZEBA polskich dziewcząt od 16 do 25 lat do pracy w fabryce pończoch. Potrzeba także familii. Dziewczęta otrzymują podczas nauki $5.00 tygodniowo, a gdy się nauczą od $5.00 do $9.00 tygodniowo. Stała praca w lecie i w zimie. Interesowane niech się zgłoszą do Ipschwich Mills, Ipswich, Mass. (x)

FARMA do sprzedania lub do wydzierżawienia. Farma obejmuje 160 akrów, dom, stajnię, 4 akry ornego gruntu, reszta las i łąki. Grunt bardzo urodzajny. Interesowani niech piszą do Stanisława Łuczyckiego, Swiss Burnat Co., Wis. (17)

Józef Nikodem i Zofia Chudek poszukiwani są przez swego znajomego, Ignacego Kaczyńskiego, 219 Valley st., Lawrence, Mass.

NA SPRZEDAŻ. Dom przynoszący $16 miesięcznego rentu, mieszkanie i sztor w polskiej dzielnicy, przynoszący dziennie $35, jest tanio do nabycia. Interesowani niech się zgłoszą do J. Walewskiego, 35 McHenry st., Chicago, Ill. (16)

Józef Olesieński, poszukuje swej żony, która go opuściła w tych dniach bez żadnej przyczyny. Kto mi poda jej adres otrzyma $10 nagrody. Liczy lat 47 i nie ma jednego zęba w dolnej szczęce. Józef Olesieński, 4 Grant st., Westfield, Mass.

Franciszek Klisiewicz, rodem z Głowaczowej w Galicyi, przebywający od 10 lat w Ameryce, a obecnie ma być w Omaha, Nebr., poszukiwany jest przez swego wnuka, Tomasza Klisiewicza, 47 Cemetery st., E. Webster, Mass.

Władysław Dąbrowski, rodem z Tarnowca w Galicyi, poszukiwany jest przez swego szwagra, Franciszka Sikorę (shoe store). 33 Washington st., New York City.

Piotr Rusek, rodem z Kupienin w Galicyi, poszukiwany jest przez swego brata, Józefa Rusek, 8 George st., Adams, Mass.

Stanisław Nowak, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swą siostrę Paulinę Nowak, 60 Pacific st., Stemford, Conn.

Anna Musianiec poszukuje swego męża. Ktoby o nim wiedział, niech mi doniesie pod adresem: Anna Musianiec, 21 Mill Roll, Springfield, Ill.

Józef Pawłowski poszukuje swej żony, która przybyła do Ameryki w grudniu 1902 — w towarzystwie Franciszka Wysockiego. Kto mi poda jej adres otrzyma $5.00 nagrody. (14)

Michał Łatowiec, który przebywał swego czasu w Rochester, a potem w Albion, N. Y., poszukiwany jest w ważnym interesie przez J. Ruszaka, 348 Weaver st., Rochester, N. Y.

FARMA, obejmująca 200 akrów jest do sprzedania. 100 akrów pod pługiem, 75 pastwiska i lasu, a 25 akrów łąki. Interesowani niech piszą do Jens Knudsen, Chase, Oconto Co., Wis.

Stanisław Kasza poszukiwany jest przez swą siostrę Annę Kasza, 421 Adams st., Lowell, Mass.

☛ I. Dziekowski ma paczkę na U. S. ekspresie w Paterson, N. J.

☛ W. Dzięcioł ma paczkę na ekspresie w New York City.

☛ O. Wallis ma paczkę na poczcie w Sheboygen, Wis

☛ M. Głowik ma paczkę na poczcie w Independence, Wis.

☛ A. Leymon (?) ma paczkę na poczcie w Far Rockaway, N.Y.

☛ Jan Saraniec (?) ma paczkę na poczcie w Forest City, Pa.

☛ M. Cycon (?) ma paczkę na ekspresie w Denver, Colo.

Wiadomości Miejscowe.

WIELKIE NIESZCZESCIE poruszyło do żywego polską kolonię w Whiting, Ind. Rok temu przybył tamże z Polski Stefan Szaga i znalazł pracę w fabryce należącej do kompanii Standard Oil. Z początku pracował jako zwykły robotnik, ale wkrótce tak się wyszczególnił, iż został posunięty na stanowisko inspektora. Widział swą przyszłość zapewnioną. Szczęście i radość przepełniły jego serce.

A to serce jego tęskniło za młodą żoną, z którą Szaga ożenił się przed wyjazdem do Ameryki. Był biedny i nie miał odwagi brać żonę ze sobą na tę walkę, która go tutaj czekała.

To też łatwo sobie wyobrazić, z jaką radością posłał jej kartę podróżną i dolary na drogę i jakiem uczuciem odczytał telegram jej donoszący, że wsiadła na okręt w Hamburgu i jedzie do męża.

Ale nie zobaczy go już w swem życiu. Już przysypano ziemią jego trumnę. Pośliznął się podczas pracy, utracił równowagę i spadłszy z platformy, zabił się na miejscu. Gdy go otoczono, spiesząc z ratunkiem, oddawał już ostatnie swe tchnienie. A myślał zapewne w tej chwili o tej, która się na morzu znajduje i czeka radosnego powitania.

Z SĄDU.— Pani Joanna Carlson wniosła skargę przed sędziego Humburger przeciw swemu czułemu małżonkowi, który w przystępie gorącej miłości chwyta ją za warkocz i włóczy po podłodze, okładając przytem kijmi w dodatku jej wątła postać, a chcąc jeszcze więcej zamanifesować swoją czułość, chciał ją zrzucić z trzeciego piętra na podwórze. Pan Carlson, który jest kowalem herkulesowej postawy, zaprzeczał, jakoby w ten sposob traktował żonę, i dowodził, że to właśnie żona potłukła krzesełko o jego plecy, a w dodatku rzuciła go na ziemię i skopała należycie. Sędzia jednak nie chciał dać wiary, by taki olbrzym mógł się pozwolić powalić na ziemię takiej wątłej kobiecie i skazał go na $50 kary i koszta, ostrzegając go przytem, by się nie ważył więcej maltretować słabej niewiasty, bo go spotka surowsza kara.

O 25 PROCENT zniżona została cena przewozu rozmaitych towarów przez kompanie kolejowe. Zniżka ta nastąpiła wskutek zaciętej walki, jaką oddawna toczyli tutejsi kupcy z magnatami kolejowymi, aż ostatecznie pierwsi zwyciężyli. Zniżona cena przewozu będzie obowiązująca w promieniu 150 mil od Chicago, dalsze zaś transportowanie towarów będzie zależne od cen, jakie w danych stanach są ustanowione.

SZEF policyi wydał nakaz, ażeby pozamykano wszystkie biura loteryi zwanej policy. Główna kwatera mieściła się dotąd przy Clark 14, ale zarządca uprzedzony został, o grożącej rewizyi i przeniósł ją do domu przy ulicy State 495. Aż do wyborów mają być te biura zamknięte. Tak samo zapewnił wczoraj p. O'Neill, że zakazał najsurowiej gry w pokra w piwiarniach i że od dni kilku nie ma jednej piwiarni, gdzieby grano w karty. Komu to robi przyjemność, ten niech uwierzy tym zapewnieniom.

W STRAJKU maszynistów w tutejszych rzezalniach wymyślono nowy sposób załatwienia sprawy. Mianowicie ze strony kompanii zostanie wydelegowany jeden arbiter i ze strony robotników jeden i trzeci bezstronny ksiądz katolicki i ci trzej otworzą dysputę na temat "kapitał a praca", w której jeden drugiego będzie się starał przekonać o słuszności swoich poglądów na sprawę strajku w rzezalniach, a który którego przegada—ta strona zwycięży. To coś jak biblijna walka Dawida z Goliatem, lecz wątpimy, czy to odniesie jakikolwiek skutek.

NOSIŁ wilk ponieśli i wilka. Przysłowie to sprowadziło się na wpływowym polityki erze W. J. Marley, który został oskarżony o sprzedawanie buteryny jako prawdziwego masła. Jak wiadomo, wyszło prawo, że handlarze mają płacić 10c podatku od funta farbowanej buteryny i nie mają sprzedawać takowej za świeże masło. Ale od czegóż politykierski rozum? Pan Morley, ufając w swoją polityczną siłę, buterynę sprzedawał za prawdziwe masło, aż go nareście pochwycono i oskarżono o oszukanie rządu i publiczności na skromną sumę $25,000 w przeciągu sześciu miesięcy.

STRAJK w warsztatach okrętowych zakończył się zwycięztwem robotników, gdyż kompania przysłała ostatecznie na 9 godzinny czas pracy dziennie. Do ustępstwa zmusiła kompanię ta okoliczność, że strajkowali tak że robotnicy w podwórzach okrętowych w miastach Cleveland i Lorain, O., a także zanosiło się na strajk w innych miastach z sympatyi dla strajkierów w South Chicago.

Między Polakami w So. Chicago panuje z tego powodu wielkie zadowolenie, bo jak wiadomo w warsztatach okrętowych pracuje ich kilka tysięcy.

PRZYJECHAŁ z Irlandyi Joseph Devlin, gorący patryota irlandzki i miewa wykłady o swej ojczyznie jęczącej pod jarzmem angielskiem. Devlin jest znakomitym mową i ściąga tłumy publiczności. Porównuje on Irlandyę z Polską i wyrażana dzieję, że czy prędzej czy później oba te państwa muszą odzyskać wolność polityczną i ekonomiczną.

POLICYA aresztowała dwóch sprytnych oszustów E. A. Bate i Józefa Stern, podających się za agentów pewnych firm handlowych i biorących zaliczkę na towary od naiwnych, kótrzy uwierzyli oszustom. Mniejsze zamówienia szczególnie od farmerów, załatwiali oszuści zadawalniająco, co ich uczyniło sławnymi i wielu, widząc niezwykłą taniość, czynili większe zamówienia, przysyłając znaczne sumy pieniędzy oszustom, za które nic nie otrzymali. Oszustwo wykrył pewien pokrzywdzony farmer i kazał aresztować amatorów prędkiego bogacenia się.

W TEATRZE Bush Temple odgrywany jest od 13 marca bardzo ciekawy dramat osnuty na stosunkach irlandzkich, pod tytułem "Shamus O' Brien." Ceny wstępu bardzo przystępne. Teatr znajduje się w olbrzymim gmachu przy zbiegu ulic Chicago ave. i Clark.

UWOLNIENI. — Uwolnienie szachrai węglowych, których z wielkim szumem hukiem obwiniono o karygodną zmowę w celu podwyższenia cen węgla, wywołało oburzenie wśród całej ludności. Sędziowie orzekli, że szachraje węglowi są niewinni i na tem się skończyło. Jak tak dalej pójdzie, to cena na węgiel zależeć będzie od woli handlarzy, jak było ostatniej zimy, a w takim razie ludność biedniejsza będzie musiała w zimie marznąć i jeść świeże pokarmy, jak eskimosi, lub też umierać z głodu. Takie stosunki panować nadal nie powinny, bo ludność przyprowadzona do ostateczności, może się posunąć do gwałtów. jak to już miało miejsce w różnych częściach kraju tej zimy.

Z POLITYKI.— Mayor Harrison otrzymał na prawyborach demokratycznych w sobotę znaczną większość głosów jako kandydat na mayora miasta po raz czwarty. Powiadają, że przyszłe wybory wiosenne na wyższe urzęda miejskie będą bardzo ożywione i obydwie partye są pewne zwycięstwa.

PREZYDENT Roosevelt przybędzie do Chicago we czwartek 2 kwietnia i zabawi tu kilkanaście godzin. Obywatele miasta mają mu zgotować owacyjne przyjęcie.

ARCYBISKUP Quigley przejmuje w tych dniach na swoje nazwisko wszystko co posiada kościół rzymsko-katolicki w obrębie dyecezyi chicagoskiej. Jak wiadomo tytuł własności zapisany jest zawsze na arcybiskupa i po śmierci tegoż przechodzi na następcę. Wartość całego majątku wynosi około 100 milionów dolarów i składa się z następujących przedmiotów:

Kościołów 252, misyi z kościołami 50, stacyi kościelnych 7, kaplic 61, seminaryów duchownych 3, kolegiów i akademii dla chłopców 8 akademii dla panien 23, parafii i misyi ze szkołami parafialnemi 166, szpitali 15, zakładów dla sierot 7. Nadto 16 różnych instytucyi dobroczynnych. Liczba księży wynosi 566.

Ogólna liczba dzieci i młodzieży zostających pod nadzorem duchowieństwa wynosi w całej dyecezyi 92 tysiące. W tem 67 tysięcy dzieci uczęszcza do szkół parafialnych.

Dyecezya chicagoska założona została w roku 1844 a zatem sześćdziesiąt lat niespełna. Wówczas był tu jeden kościół rzymsko-katolicki, do którego należało sto rodzin. Obecnie liczba wyznawców w całej dyecezyi wynosi jeden milion.

ARYSTOKRATKI DOLAROWE

"Dla amerykanek słońce nigdy nie zachodzi!" — woła dumnie dziennik "New York World," przytaczając statystykę amerykanek, które wyszły za przedstawicieli arystokracyi europejskiej. W Anglii amerykanki, urodzone z rodziców amerykan, posiadają 23 tytuły. Między paniami temi najwybitniejsze stanowisko zajmuje małżonka wicekróla Indyi, lorda Cursona, córka milionowego handlarza zbożem w Chicago, Leitera. Księżna Malborough jest córką jednego z Vanderbiltów, księżna wdowa Marlborough, matka powyższego, panną Lilian Price, księżna Manchesteru—panną Zimmermann.

Wśród 62 amerykanek, noszących tytuły rodów arystokratycznych niemieckich, z ajduje się 5 księżniczek, 8 hrabin i 13 baronowych. Do liczby tych ostatnich należy małżonka obecnego posła niemieckiego w Washingtonie, Specka von Sternburga.

Francya posiada 3 księżniczki i 5 hrabin amerykańskich. Między innemi małżonka osławionego utracyusza, hr. Castellane, jest córką "króla kolejowego" Jay Goulda. Pięć amerykanek nosi tytuły markiz i wicehrabin francuskich.

We Włoszech 17 książąt, hrabiów i markizów posiada małżonki, importowane ze Stanów Zjednoczonych.

Sześć amerykanek używa tytułów arystokratycznych rosyjskich, dwie—holenderskich.

Z arystokracyi polskiej Andrzej książę Poniatowski, mieszkający stale w San Francisco, ożeniony jest z amerykanką.

Ogółem według obliczeń statystyka amerykańskiego, 160 amerykanek używa w chwili obecnej herbów arystokracyi europejskiej. Wniosły one w zamian małżokom swoim 150 milionów dolarów posagu.

CĘNY TARGOWE.

CHICAGO, 18 Marca 1903.

MĄKA: beczka	
Zimowa patents	3.60—3.70
Straight	3.30—3.40
Najlepsza wiosenna	4.20—4.30
Żytnia zimowa	2.40—2.85
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	63- 65
No. 3 czerwona	71—72¼
No. 2 czerwona	76—77
No. 4 twarda	62—70
No. 3 twarda	68
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 1 Northern	79—80
No. 2 Northern	78—79¼
No. 3	75—78
No. 4	71—73
ŻYTO (buszel)	
No. 2	51
No. 3	49¼
No. 4	46—48
KUKURYDZA (buszel)	
No 4	34—38
No 3	38—39
No. 2 żółta	45
No. 3 biała	39—41¼
No. 3 żółta	39—40
OWIES (buszel)	
No. 2	34¼
No. 2 biały	36¼
No. 3	33—34
No. 3 biały	33—35¼
No. 4	33—33¾
No. 4 biały	32¼—34¾
Standard	35¼
SIANO (1000 funtów)	
Wyborna tymotka	13.50—14.00
No. 1	13.00- 13.50
No. 2	11.50
Wieprzowina (100 funtów)	17.75—17.85
Smalec	9.85—9.95
Żeberka	9.75—9.90
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	7.00—8.00
Pszeniczna	5.50—6.60
Owsiana	5.50—6.00
Ryżowa	8.00—9.00
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	13¼
Ser twins	13
Ser brick	12—13
Szwajcarski	11—14
Limburski	10
Masło śmietankowe	28
Firsts	24—25
Seconds	18—20
Dairies	24
Jaja, (tuzin)	14
Niesortowane	13
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	11¼
Indyki (żywe)	10—14
Kurczęta (żywe)	12
Kaczki	13—14
Gęsi tuzin	5.00—11.00
OWOCE	
Jabłka (beczka)	3.75—4.00
Cytryny (pudło)	2.00—3.00
Banany (pęk)	75—1.25
KARTOFLE (buszel)	42—47
Słodkie (beczka)	2.25—2.50
BYDŁO	
Woły tuczne	5.75—8.25
Zwykłe	5.25—5.80
Cielęta	2.25—8.00
Świnie tuczne	4.00—7.50
Prosięta	3.25—5.80
Owce	4.25—5.35
Jagnięta	4.25—7.00

Listy Polskie na Poczcie.

9 Andtysiak F	285 Nawicki A
17 Bąk S	294 Nowiski J
21 Barska K	297 Oecnkowski J
22 Bałaban S	300 Owczarek J
35 Berleński F	310 Pietroski W
45 Bławat W	311 Piepszak M
46 Bobek M	312 Pisarski S
56 Budacz I	314 Plo hocki W
65 Chawik T	315 Podzamski Z
68 Chmura J	316 Podmajerski J
71 Chmiel B	317 Podraza B
72 Chmiel J	318 Podsiawa J
73 Ciehoński T	319 Polak Z
74 Cichy J	320 Polkoski S
77 Cocharski P	327 Przybytowicz L
80 Cybula M	329 Raczkowska A
81 Czapka W	330 Radzek J
84 Czykowiec J	350 Rudzeński J
88 Dembowski S	352 Rutawa A
89 Dobiecki J	353 Ryba J
90 Dobrowolski S	354 Rybicki J
97 Dusza W	359 Sarna S
99 Dzenotowski J	360 Skarbek T
122 Glerek J	385 Sojka J
139 Grubkiewski J	386 Sołkowska M
153 Hetmański J	396 Stagoski A
155 Hojnacka M	397 Stanek A
161 Chudziński J	398 Stroń M
164 Ignatowicz J	404 Stirbiński P 2
167 Jakubowicz L	411 Świderski P
169 Jankowska Z	413 Szczepanek A
170 Janik K	416 Szczęsny J
173 Jawokoska Z	417 Szymaniak J
176 Jeniak M	423 Tekarz M
185 Kaniski J	425 Tomczyk A
186 Kaplan M	428 Tomaszewski A
187 Kanala J	435 Tucek J
190 Kasprzyk W	436 Ubik P
191 Kasmowski J	438 Urban J
205 Kowalewski K	439 Urbanowicz F
2 6 Kozioł P	448 Wal W
209 Krol J	465 Wisenowski F
230 Leja W	466 Wiszowaty J
237 Litoborski L	4 9 Wojtanowski J
246 Machowicz L	470 Wojciechowski L
248 Madej S	482 Zagar J
249 Madura J	483 Zara A
250 Malinowski J	488 Zeliński I
251 Malinowski S	489 Zieliński J
252 Malmowski F	490 Ziemba M
261 Miasik P	494 Zima I
262 Mial J	495 Zojewski J
275 Moskal J	500 Żywczyński M
276 Mrozik J	

DO TOWARZYSTW

Zwracamy uwagę Towarzystw, które mają konstytucyę do druku, że obecnie wykonywamy wszelkie roboty drukarskie szybciej niż dotychczas.

Sprowadziliśmy bowiem maszyny drukarskie do stawiania czcionek i każdą konstytucyę możemy skończyć i odesłać w ciągu jednego tygodnia.

Wszelkie prace drukarskie wykonywamy gustownie. tanio i w jaknajkrótszym czasie.

W. DYNIEWICZ.